



ORZEŁ SKALNY



INFORMATOR ODDZIAŁU CHRZANÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 39 (10)

Lipiec - Wrzesień 2006

VII DNI GÓR w Krempnej

Dobrze, że w kalendarzu imprez Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego są Dni Gór. Dobrze, że znalazł się organizator, który je przygotował. Po ubiegłorocznym spotkaniu na Śnieżnicy mielecki Oddział PTT z Jurkiem Krakowskim na czele zaprosił nas do Krempnej w Beskidzie Niskim. Przypuszczam, że dla większości uczestników tej imprezy miejsce mało znane, choć kilka lat temu odbyło się tutaj zebranie ZG PTT, a w ubiegłym roku nasz chrzanowski Oddział PTT gościł w Krempnej na kilkudniowej wycieczce. Miejscowość ta jest bardziej znana od chwili powstania Magurskiego Parku Narodowego, który tu ma swoją dyrekcję. Ten nowy, 10-letni park narodowy jest szóstym co do wielkości w Polsce. Ma on największe zalesienie. W ramach Dni Gór odbyliśmy spacer po jedynej na razie przyrodniczej ścieżce dydaktycznej parku. Przewodnik ukazał nam bogactwo flory parku. Na początku ścieżki poznaliśmy też zabytkowy cmentarz polemkowski w byłej miejscowości Żydowskie.

Teren Beskidu Niskiego to miejsce wielu cmentarzy wojennych z pierwszej wojny światowej. O ich rozniesieniu, budowie po przejściu frontu wojennego, architekcie Dušan Jurkowić mogliśmy usłyszeć z ust Romana Frodymy z Jasła - pasjonata pamiątek przeszłości. Przypadek sprawił, że do ośrodka w którym mieszkaliśmy przyjechała grupa Austriaków z organizacji Czarny Krzyż,

która współfinansuje odnowę cmentarzy. Celem ich przyjazdu była uroczystość poświęcenia odnowionego cmentarza w pobliskiej Ożennej. Uroczystość odbyła się w sobotę 23 września i wzięła w niej udział część uczestników Dni Gór, która nie uczestniczyła w sobotniej pieszej wycieczce.

Nasza chrzanowska grupa korzystając z "okienka" w piątkowym programie zwiedziła cmentarz wojenny w Krempnej, okazała cerkiew w Polanach, a także prywatne schronisko w Hutach koło Polan. Kiepski stan dróg, duże odległości między domostwami uzmysłowiły nam trud codziennego życia mieszkańców tych terenów.

Sobotni dzień był wypełniony długą pieszą wycieczką wzdłuż granicy polsko - słowackiej nowym szlakiem. Przeszliśmy ponad 20 kilometrów z Ożennej przez przełęcz Mazgalica na Baranie, a stąd do Olchowca. Droga wiodła zalesionym terenem.

Urozmaicały nam ją grzyby i słodkie ostrężyny, a także porykiwania jeleni (niektórzy wzięli je za odgłosy niedźwiedzia, który również zamieszkuje te tereny). Na szczycie Baraniego mogliśmy podziwiać panoramę z nowej wieży widokowej. Przy końcu szlaku w Olchowcu czekał na nas Tadeusz Kielbasiński, członek honorowy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, który w tej małej miejscowości stworzył prywatne muzeum w lemkowskiej chyży.



Fot. 1. Na cmentarzu lemkowskim.



Fot. 2. Na szlaku przyrodniczym prof. J. Rafińskiego.

Zafascynowany tymi terenami poświęcił dużo swego czasu i pieniędzy, by odnowić zakupiony dom, zebrać eksponaty i prezentować obecnie zainteresowanym życie i zwyczaje Łemków. Z uwagi na wieczorne plany i konieczność dotarcia do Krempnej mieliśmy bardzo mało czasu, by wysłuchać opowieści o tych ludziach, którzy od zakończenia II wojny światowej doznali wiele złego



Fot. 3. Prelegent Roman Frodyma.

przez decyzje polityczne i ostatnie przemiany gospodarcze. Tadeusz Kielbasiński uczestniczył z nami w całym programie Dni Gór i dlatego mieliśmy możliwość uzupełnienia ciekawostek podczas prywatnych rozmów.



Fot. 4. Wieża widokowa na Baranin.

Sobotni wieczór to spotkanie przy ognisku, kiełbaskach i plackach, które znane są wśród Łemków i części Galicji. Placki Łemkowie nazywali adzymkami, a ludność Galicji broziakami. Zebrana brać rozpoczęła śpiew, a

później tańce, które przeciągnęły się do późnych godzin nocnych.

W niedzielny poranek zebraliśmy się w cerkwi pw. św. Kosmy i Damiana w Krempnej na Mszy świętej, którą



Fot. 5. Muzeum Łemkowszczyzny w Olchowcu.

odprawił nasz przyjaciel ksiądz Adam Wąsik z Przemyśla. Po nabożeństwie mogliśmy usłyszeć z ust naszego prezesa



Fot. 6. Cerkiewka p.w. Kosmy i Damiana w Krempnej.

Stanisława Trębacza trochę informacji o budownictwie cerkiewnym i ikonostasie. Z cerkwi udaliśmy się do centrum Krempnej do dyrekcji parku, gdzie znajduje się pawilon wystawowy prezentujący życie parku w różnych porach roku. Widzimy wypchane zwierzęta, ptaki, a z głośników słyszymy ich odgłosy. Rozmiar tej wystawy i ich sugestywność przemawiała do wszystkich. Jest to bardzo



Fot. 7. Muzeum Przyrodnicze Magurskiego Parku Narodowego w Krempnej.

cenna pomoc dla młodzieży, która podczas wycieczek szkolnych jest głównym ich odbiorcą.

W Dniach Gór uczestniczyło 65 osób z 11 oddziałów, w tym 3-osobowa grupa z Chrzanowskiego Oddziału PTT: prezes Stanisław Trębacz, Marcin Kornecki i niżej podpisany. Wracając do Chrzanowa wybraliśmy drogę powrotną przez Słowację i zatrzymaliśmy się w Bardejowie,

gdzie zwiedziliśmy uzdrowisko oraz stare miasto z murami obronnymi i przepięknym gotyckim kościołem św. Idziego na rynku.

Myślę, że w imieniu uczestników mogę podziękować organizatorom i życzyć udanego następnego spotkania podczas przyszłorocznych Dni Gór.

Jan Poręba

Msza Święta na Hali Turbacz

W tym roku dzień 17 września przypadł w niedzielę. W poprzednie lata pogoda jakby chciała zniechęcić uczestników chłodem, deszczem lub dokuczliwym zimnem, tegoroczna aura spełniała wszelkie oczekiwania. Tym razem słońce ogrzało polanę, lekki wiatr przynaglał, aby podejść bliżej do wspólnoty, która gromadziła się przy dawnej baczówce na siodle pomiędzy jednym a drugim wzniesieniem. Teraz z baczówki, która przed laty dała schronienie dla młodego duszpasterza akademickiego i jego przyjaciół,



Fot. 8. Msza św. przy Ołtarzu Szałasowym.

zostały odtworzone odrzwia z fragmentem daszku, tworząc Szałasowy Ołtarz. Kiedy wędrowiec pierwszy raz przechodzi tą ścieżką od schroniska na Turbaczu, spostrzega na horyzoncie obszernej polany, która wznosi się przed jego oczyma, rodzaj bramy prowadzącej w nieznane rejony. Od 2005 r. stoi przy niej potężny „Krzyż Jana Pawła II”.

Dzień 17 września coraz wyraźniej wchodzi w pamięć Polaków. Przypomina on pogłębienie się dramatu narodowego u samego początku II wojny światowej. Następstwem tamtego najazdu był ciężki los ludzi ocalałych w Polsce po zakończeniu zawieruchy wojennej. Na przedłużeniu nędzy wojennej, gdy gasły wszelkie próby niepodległej myśli i samodzielnego działania w Ojczyźnie, poszerzał się obszar przypominający wypalone polany. W tym czasie wbrew wszelkim przewidywaniom zwycięzców, na zwalcowanym gruncie zaczęły się ujawniać rośliny, które w przyszłości rozrosną się w dęby. Takie myśli nawiedziły mnie, gdy zboczami Turbacza podążałem tego dnia AD 2006.

Po przyjeździe do Szałasowego Ołtarza, który jest darem serca ludzi gór i Krakowa, widok polany otoczonej kręgiem lasu może wzbudzać pragnienie, aby ta przestrzeń zapełniała się ludem wielbiącym Pana za dzieło stworzenia. Teraz możemy jedynie snuć domysły, co skłoniło tamtego

Duszpasterza do sprawowania Eucharystii według wczesnochrześcijańskiego odniesienia. Uczestnicy owego nabożeństwa odczuli wagę chwili i zapamiętali wymowę obrzędu. Msza odprawiana „na oczach wiernych” jeszcze wiele lat przed Soborem Watykańskim II była znakiem bogactwa duszy kapłana, który przygotowywał się, aby wnieść nowe wartości do życia Kościoła. Dla upamiętnienia wydarzenia, świadkowie po latach wyryli na granitowej płycie napis, a płytę osadzili na wymownym głazie. Na granicie czytamy: „W tym miejscu 17 września 1953 roku Ks. Karol Wojtyła odprawił Mszę św. po raz pierwszy stojąc zwrócony twarzą do wiernych grupy przyjaciół, młodych naukowców i studentów z Krakowa, oraz gorczańskich pasterzy. W 50 rocznicę tamtej Mszy świętej, oraz 25 rocznicę pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II w hołdzie uczestnicy tamtej liturgii, przyjaciele, turyści. Hala Turbacz, 13 września 2003 r.” Od pani Urszuli Własiuk dowiaduję się o wielu szczegółach dotyczących zabezpieczenia tego ważnego miejsca. Współtowarzysze wędrowek z ks. Karolem Wojtyłą w swoich wspomnieniach przekazali datę i miejsce Mszy św. w szałasie na Turbaczu. Kiedy zbliżał się jubileusz 25 lecia pontyfikatu Ojca Świętego, inicjatywa Społecznego Komitetu Papieskie Szlaki nabrała realnego kształtu (otwarcie i poświęcenie Szlaków Papieskich w polskich górach w Rabce Zdroju 26 maja 2003 r.). Kustosze Muzeum na Turbaczu, działający w Komitecie Szlaki



Fot. 9. Uczestnicy Mszy Świętej.

Papieskie Pan Tadeusz Kochoński z żoną Anną chodził za dokumentacją i czuwał nad rozwojem pomysłu upamiętnienia wydarzenia z 1953 r. Oparcie znalazł w gonie ludzi ceniących sobie możliwość przyjazdu z pomocą tej sprawie. Projekt Ołtarza, wyjaśnia pani Własiuk, sporządzono na podstawie zdjęcia autentycznego, a dziś już nie istniejącego szałas w Podhalańskiej Pracowni Architektonicznej Jana Karpieła Bulecki z Zakopanego. Ciesiołkę

wykonali Wojciech i Maciej Trzebunie z Kościeliska z materiału ofiarowanego przez Stanisława Gruszkę z Działisza. Krzyż wzorowany na pastorałce papieskiej wykuł kowal artysta Stanisław Gąsienica Byrcyn z Zakopanego. Głaz - pomnik położyli Teresa Janik i Włodzimierz



Fot. 10. Spotkanie przy pamiątkowym głazie.

Jaworski- gospodarze schroniska na Turbaczu. Kamienną tablicę informacyjną wykonał Roman Wojciechowski. Ołtarz stanął w miejscu ofiarowanym na ten cel przez właścicieli polany Jana i Franciszka Zapotocznych z Obidowej. Projekt i wszystkie prace związane z wykonaniem Ołtarza i zorganizowaniem przy nim uroczystości - zostały wykonane bezinteresownie.

I potem odbyła się wymowna uroczystość poświęcenia w niedzielę 13 września 2003 roku, w której uczestniczyło ponad tysiąc osób. W dużej koncelebrze uczestniczyli kapłani ochrzczeni przez ks. Karola Wojtyłę: ks. Jan Abrahamowicz i ks. Szymon Jackowski Fedorowicz.

Szałasowy Ołtarz znajduje się pod opieką Fundacji Szlaki Papieskie, która od tamtej pory, co roku w trzecią niedzielę września kończy sezon turystyczny na Papieskich Szlakach uroczystą Mszą św. o godz. 12, godzinie duchowej łączności na Anioł Pański z Janem Pawłem II. Ołtarz jest dostępny dla wszystkich wędrujących z księdzem grup, pragnących w tym niezwykłym miejscu wysłuchać Mszy świętej.

W tegorocznej wrześniowej Eucharystii razem z przybyłymi turystami i ludźmi z sąsiednich miejscowości uczestniczyła także jak niegdyś grupa ze Środowiska Ojca Świętego, śpiewał chór „Gorce” z Nowego Targu, a także pracownicy GOPR, zaś delegacja w strojach podhalańskich z Klikuszowej przyniosła do ołtarza dary ofiarne. Po odczytaniu Ewangelii odnowione zostały Śluby Jasno-górskie. Po Mszy św. chór „Gorce” przez dłuższy czas śpiewał wiązankę pieśni góralskich, a ich melodie niosło echo w przestrzeń lasów, które zawsze pielegnowały tradycję wolności ducha. Po nabożeństwie ludzie poszerzyli krąg i przez dłuższy czas jedni pozostali w grupach a inni w zamyśleniu zanim zaczęli opuszczać to uświęcone już miejsce.

Ks. dr Stefan Misiniec

Tablica dla honorowego gazdy

„Dnia 23.06.1983 w godzinach południowych gościł w Dolinie Chocholowskiej i Jarzabczej Jego Świątobliwość Ojciec Święty Jan Paweł II honorowy przewodnik tatrzański” - poniżej podpisali się „przewodnicy tatrzańscy”, którzy byli fundatorami tablicy, wykonawcami a nade wszystko pomysłodawcami. Tablica umieszczona została na ścianie schroniska PTTK w Dolinie Chocholowskiej, a w ostatnią niedzielę listopada tegoż roku, uroczystie poświęcona i odsłonięta. Czas jednak powoli zaciera pamięć, ubywa jego uczestników i tablica - jak inne - staje się jedynie świadectwem z przeszłości, o którym będzie można coraz mniej powiedzieć. Ślady jej powstania wiodą na Śląsk, do miasta, które szczyci się z odlewanych dzieł sztuki.

Inicjatorem powstania tablicy upamiętniającej pobyt Ojca Świętego w Dolinie Chocholowskiej był Jan Krupski z Zakopanego. Wzorcem miała być odlewana w Gliwicach tablica - na symboliczny cmentarzyk pod Osterwą - upamiętniająca Gienka Strzebońskiego, która po wielu latach dalej prezentowała się okazale i doskonale znosiła skrajne warunki pogodowe w Tatrach. Wykonaniem prośby Jana Krupskiego zajął się Kazimierz Gajos z koła przewodników tatrzańskich w Gliwicach, który rozegrał możliwości odlania takiej tablicy, najpierw w Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych, gdzie tradycyjnie odlewa się większość pomników w kraju, a później w Hucie 1 Maja. Ze względu na cenę (trzykrotnie taniej) odlewu podjęli się pracownicy w Hucie pod kierownictwem



Fot. 11. Tablica Jana Pawła II ufundowana przez przewodników tatrzańskich.

Wojciecha Moszyńskiego, również przewodnika tatrzańskiego z koła gliwickiego.

Najpierw musiał powstać projekt i model gipsowy tablicy, który wykonała w Zakopanem Joanna Bujak-Dobrowolska, córka przewodnika tatrzańskiego Tadeusza Bujaka. Finansami zajął się Kazimierz Gajos, który prowadząc żmudną kwerendę wśród przewodników tatrzańskich ubiegał o wymaganą kwotę. Trzeba pamiętać, że tablica powstała w czasie stanu wojennego, praktycznie problemem było wszystko, cała inwencja, spryt i zdolności organizacyjne wystawione zostały na wielką próbę. *Zabrałem model gipsowy z Zakopanego, był pięknie zapakowany w gąbki, wiozłem go z pietysmem na tylnym siedzeniu, tak by się mu nic w drodze nie stało - wspomina Bernard Heryszek, odpowiedzialny za transport. - Trzeba było uważać nie tylko na model, ale także na milicję i omijać ich patrole. Dowiozłem szczęśliwie model do domu, prawie procesyjnie wniesiony został do domu i postawiony w honorowym miejscu. Jeszcze przez kilka dni schnął w mieszkaniu.*

Kazimierz Gajos w tym czasie uzgadniał i organizował odlew w Hucie 1 Maja. Gdy wszystko było już gotowe, model został zawieszony i oddany pracownikom huty. Wojciech Moszyński wspomina po latach: *- Model zakonserwowaliśmy, czyli nasączymy olejem, żeby mulek formierski nie przylgnął do niego, potem na specjalnym podęcie nałożyło się mulek, na niego masę formierską; po uformowaniu i wysuszeniu w temperaturze ok. 600 stopni po 24 godzinach model był gotowy do odlania.*



Fot. 12. Przed kaplicą na Polanie Chochołowskiej.

Niby proste, a przy tablicy pracował zespół ludzi. Na moją prośbę Wojciech Moszyński podał ich nazwiska, niech historia stanu wojennego o nich nie zapomni. *Karol Wilczek głównie formował model, Jan Mitoraj odlewał, a Władysław Miśko przygotowywał metal do lania, niestety dwóch z nich już nie żyje - mówi Wojciech Moszyński, który sam nie tylko nadzorował proces odlewania, ale zajął się jego oksydowaniem. - Robiłem tak, jak powinno być zrobione, oczyszczoną drucianą szczotką tablicę opalono olejem, dodano siarczku miedzi żeby ładniej wyglądała - wspomina Moszyński. Nie była to jego pierwsza i ostatnia praca, brał udział m.in. w odlaniu pomnika Powstańca Śląskiego w Zdżiszowicach, Stanisława Staszica w Dąbrowie*

Górnicej, elementów pomnika Grunwaldu w Krakowie i... tablicy Karłowicza pod Małym Kościelcem.

Gdy po odbiór tablicy stawili się Kazimierz Gajos i Bernard Heryszek usłyszeli: *- Stop panowie, my tu dla Karolka uszyli specjalny pokrowiec z grubego filcu, żeby na czas transportu nic się jej nie stało, nie została uszkodzona i broń Boże porysowana. Z pieczołowitością ułożyli na wózku akumulatorowym i zawieźli do samochodu, z takim sercem do końca opiekowali się tablicą. Tablica szczęśliwie - ponownie omijając patrole milicji - zawieziona została do*



Fot. 13. Kazimierz Gajos mocuje tablicę.

starego Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem i przekazana Janowi Krupskiemu. Montażem na ścianie w schronisku na Polanie Chochołowskiej zajęli się już przewodnicy tatrzańscy w Zakopanem.

W przeddzień odsłonięcia tablicy - podczas zakończenia sezonu na Polanie Rogoźniczńskiej - okazało się, że do jej poświęcenia brakuje... księdza! Pamiętamy - trwał stan wojenny. Kazimierz Gajos i Bernard Heryszek udali się więc do najbardziej honorowego gazdy na Podhalu ojca Leonarda Węgrzyniaka na Wiktorówkach, który po rozmowie zgodził się poświęcić tablicę. Najpierw przed kościółkiem Jana Chrzciciela na Polanie Chochołowskiej odprawił uroczyste mszę św., a następnie w schronisku poświęcił tablicę. Później śladami Ojca Świętego - całą gromadą - po raz pierwszy wszyscy przeszli do Doliny Jarząbce. Tam po krótkiej modlitwie podjęto postanowienie, że co roku w ostatnią niedzielę listopada odbywać się będą spotkania, niezależnie co w tym dniu wypadnie. I faktycznie raz jednego trafiło na wybory do parlamentu, ale spotkanie się odbyło i tak tradycja podtrzymywana jest do dzisiaj, przybywają ludzie z całej Polski. Spontanicznie spotkania rozwijały się i w stanie wojennym, dziś z humorem wspomina się, jak to dwa autokary zamówione na pielgrzymkę z Krakowa popsęły się zanim wyjechały! Używano różnych sposobów, żeby ludziom uniemożliwić przyjazd.

Tradycja spotkań trwa, ale już nie wszyscy może wiedzą, że tablicę ufundowali przewodnicy tatrzańscy trzech kół: Macieja Sieczki z Krakowa, Klimka Bachledy z Zakopanego i z koła z Gliwic, obecnie noszącego imię Tadeusza Szczerby.

RYSZARD M. REMISZEWSKI

Nasza strona internetowa:
Nasz adres e-mail:

www.chrzanow.ptf.org.pl
chrzanow@ptf.org.pl

Santo Subito!

Miliardy ludzi na całym świecie, uczestniczący w telewizyjnej transmisji Mszy Św. z Watykanu za spokój duszy Ojca Świętego Jana Pawła II widzieli wiele transparentów z napisem „SANTO SUBITO”.



Fot. 14. Sanktuarium na Groniu Jana Pawła II.

W krajach katolickich świata odbywają się nabożeństwa w intencji rychłej beatyfikacji Wielkiego Papieża Polaka. W tej sztafecie błagalnych nabożeństw, nie mogło zabraknąć miejsca związanego ze zmarłym Papieżem - Groniem Jana Pawła II - Jego Groniem. Z inicjatywy opiekuna Sanktuarium na Groniu JP II p. Stefana Jakubowskiego w dniu 2 lipca 2006 roku zebrali się przy kaplicy ok. 500 turystów - pielgrzymów, którzy z potrzeby serca zebrali się w tym miejscu, aby przyłączyć się w modlitwie do wyniesienia na ołtarze naszego Wielkiego Rodaka.



Fot. 15. Podziękowanie Stefana Jakubowskiego złożone ks. Arturowi Noworycie

Piękna słoneczna pogoda towarzyszyła podczas Mszy Św., sprawowanej przez młodego wikariusza ze Stryzawy, ks. Artura Noworyty rodem z Libiąża (bratanka naszego członka). Kaznodzieja w pięknych słowach przedstawił i przybliżył wielkie dzieła życia śp. Jana Pawła II. W znaczący sposób podkreślił wielką miłość do każdego Człowieka i do Gór, o czym świadczy obecność pielgrzymów odwzajemniających swoją miłość do Niego. Podczas homilii towarzyszyły silne



Fot. 16. Błogosławieństwo wiernych relikwiami z Grobu Chrystusa.

podmuchy wiatru jak podczas pamiętnej Mszy Św. pożegnalnej Ojca Świętego, które zamknęły księgę Pisma Świętego spoczywającego na Jego trumnie. Koncelebrans stwierdził, że tak jak w kwietniu w Watykanie, tak dzisiaj na Groniu unosił się Duch Święty, a Ojciec Święty Jan Paweł II duchowo jest między nami na swoim Groniu.

Oprawę muzyczną podczas Mszy Św. sprawował zespół młodzieżowy ze Stryzawy, który przybył ze swoim opiekunem ks. Arturem Noworytą.

Na zakończenie Mszy Św. uczestnicy zostali pobłogosławieni monstrancją, w której znajduje się kamień z Grobu Pańskiego w Jerozolimie.

Stanisław Trębacz

PODZIĘKOWANIE

Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Chrzanowie składa serdeczne podziękowania Panu Burmistrzowi Miasta Chrzanowa - mgr Ryszardowi Kosowskiemu za sfinansowanie wydania „Orla Skalnego” nr 39 (10).

Z ŻYCIA ODDZIAŁU



2.07.2006 r. Na Groniu Jana Pawła II odbyła się Msza św. w intencji rychłej beatyfikacji Wielkiego Papieża Polaka (więcej o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).

16.07.2006 r. Na wycieczkę w pasmo Małych Pienin, na najwyższy ich szczyt Wysoką wybrało się pod przewodnictwem prezesa 18 turystów. Na trasie przejazdu uczestnicy wycieczki zwiedzili cenną murowaną cerkiew w Szlachtowej. Piesza część wycieczki rozpo-



Fot. 17. Smolejowa Skała w Białej Wodzie.

częła się we wsi Jaworki i wiodła do doliny potoku Biała Woda, gdzie za Czubałą Skałą można zobaczyć jedyną w tym obszarze górskim wychodnię skał bazaltowych. Dalsza droga prowadziła pod Kociubylską Skałą na



Fot. 18. Rezerwat "Bazaltowa Skała".

przełęcz Rozdziela i granicznym szlakiem na Wysoką. Dobra widoczność umożliwiła naszym turystom podziwianie pięknych, urozmaiconych w tym rejonie, górskich krajobrazów. Pokonując kolejne wzniesienia: Dubraszki, Wysokiego Wierchu i Szafranówki uczestnicy dotarli do Palenicy, skąd wyciągiem krzesełkowym zjechali do centrum Szczawnicy. Ostatnią atrakcją tej wycieczki było uczestnictwo w folklorystycznej imprezie góralskiej.



Fot. 19. Bacówka nad Kociubylską Skałą.



Fot. 20. Na szczycie Wysokiej.



Fot. 21. Na Wysokim Wierchu.



Fot. 22. Widok na Trzy Korony z Wysokiego Wierchu.

23.07.2006 r. Dla wspaniałych widokowych panoram i urozmaiconej roślinności dziesięcioosobowa grupa turystów pod przewodnictwem prezesa wybrała się



Fot. 23. Schronisko na Kondratowej Hali.

na Czerwone Wierchy. Piesza część wycieczki rozpoczęła się w Kuźnicach, skąd grupa udała się do Doliny Kondratowej, podziwiając na trasie bogactwo tatrzańskiej przyrody. Z Przełęczy pod Kondracką Kopą



Fot. 24. Przełęcz pod Kopą Kondracką.

turyści oglądali rozległą panoramę wspaniałych, potężnych tatrzańskich kolosów w pełnej krasie. Dalszych wrażeń estetycznych nie zabrakło przy pokonywaniu kolejnych wzniesień Czerwonych Wierchów. Zejście nastąpiło Twardym Uplazem w kierunku Doliny Kościeliskiej do Kir.

6.08.2006 r. Tym razem czteroosobowa grupa zapalonych turystów pod przewodnictwem prezesa udała

się na Siwy Wierch w Tatry Zachodnie (Słowacja). W Zuberu uczestnicy wycieczki zwiedzili kościół parafialny, po czym autobusem przejechali na Wyżnią



Fot. 25. W drodze na Siwy Wierch.

Przełęcz Huciańską. W czasie wędrówki na Siwy Wierch podziwiali wspaniałe formacje w „skalnym mieście”, a także bogactwo górskiej roślinności tworzącej piękny „ogród botaniczny”. Niestety sam szczyt powitał naszych turystów deszczem, który nie opuścił ich już aż do samego Zuberca.

13.08.2006 r. Druga niedziela sierpnia to termin spotkania miłośników gór i ks. prof. Tischnera na Turbaczu (więcej o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).

20.08.2006 r. W piękny, słoneczny dzień grupa 16 turystów pod przewodnictwem prezesa dotarła do schroniska nad Morskim Okiem, aby stamtąd wejść na rzadko zdobywaną i słynącą z pięknych widoków



Fot. 26. Wrota Chałubińskiego.

przełęcz, nazwaną na cześć zasłużonego dla Tatr profesora - Wrotami Chałubińskiego. Na trasie uczestnicy wycieczki mogli podziwiać potęgę otaczających szczytów, odgłosy świstaków i bogactwo tatrzańskiej roślinności. Podejście pod przełęcz, chociaż strome, wszyscy pokonali bez większych problemów, w tym 9-letni i 13-letni chłopcy. Z Wrót Chałubińskiego turyści oglądali niezwykle widok na Dolinę Piargistą z cudownym Ciemnosmreczyńskim Stawem oraz potężne



Fot. 27. Wyżni Staw Ciemnosmreczyński.

granie Koprowego i Hrubego Wierchu. Mocny i chłodny wiatr sprawił, że nasi turyści szybko opuścili to niezwykle miejsce i tą samą drogą wrócili do Morskiego Oka.

3.09.2006 r. Kolejny raz grupa 9 turystów pod przewodnictwem prezesa wyjechała na Słowację, aby podziwiać wspaniałe i niepowtarzalny zakątek Tatr Zachodnich. Ich celem było najwyższe wypiętrzenie w całym głównym grzbiecie Tatr Zachodnich - Banówka. Ze Zwierzówki przez Rohacką Dolinę uczestnicy wycieczki wyruszyli do Tatliakowej Chaty, skąd Doliną Smutną dotarli do Smutnej Przełęczy. Gwałtowne załamanie pogody postawiło pod znakiem zapytania

dalszą wędrowkę, którą jednak podjęto po godzinnym oczekiwaniu. Wspinaczka po skałach na stromy szczyt Banówki odbyła się w całkowitej mgle przy silnym



Fot. 28. Na Smutnej Przełęczy.

porywistym wietrze. Szybkie zejście ze szczytu nastąpiło na Banikowską Przełęcz, a następnie do Spalonej Doliny i do skrzyżowania dróg na Adamculi.

16.09.2006 r. Jak co roku państwo Smółkowie z Filipowic zorganizowali tradycyjne pieczenie, w których wzięło udział 10 osób.

17.09.2006 r. W niedzielę natomiast odbyło się tradycyjne dla naszego Oddziału PTT jesienne wejście na Królówkę Beskidów. 11 turystów zdobywało ją pod przewodnictwem prezesa (więcej o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).

22-24.09.2006 r. W tych dniach odbyły się Dni Gór w Krempnej w Beskidzie Niskim, których tegorocznym organizatorem był Oddział PTT z Mielca (więcej o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).

Lidia Witkowska

Spotkanie miłośników gór i księdza profesora Tischnera na Turbaczu

Druga niedziela sierpnia to termin spotkania miłośników gór i księdza profesora Tischnera na Turbaczu. Spotkania zainicjowane 1981 roku mają już więc 25 - letnią tradycję. Główny punkt uroczystości to uroczysta Msza św. odprawiana przy ołtarzu polowym koło kaplicy papieskiej na Polanie Rusnackiej. We Mszy św. uczestniczą górale, przedstawiciele Związku Podhalan i turyści, wśród których w tym roku było tylko dwóch przedstawicieli naszego Oddziału PTT - prezes Stanisław Trębacz i niżej podpisany. Samochodem udaliśmy się rano do Kowańca, dzielnicy Nowego Targu. Zostawiliśmy samochód koło kościoła i ruszyliśmy zielonym

szlakiem. Na szczęście deszczowa, ranna pogoda zmieniła się, zaczęło wychodzić słońce, a na punktach widokowych zza chmur wyłaniały się szczyty Tatr. Szlak prowadził błotnistymi drogami, którymi w drugiej części drogi zaczęli wyprzedzać nas zmotoryzowani na motocyklach, samochodach terenowych i koniach. Mieliśmy trochę czasu, więc mogliśmy pozwolić sobie na zatrzymanie przy krzakach jagód na tzw. „popas”. Na Polanę Rusnacką dotarliśmy ok. 10.30. Od razu zwróciliśmy uwagę na dużo mniejszą ilość wiernych zgromadzonych przed ołtarzem w porównaniu do innych lat. Przyczyniła się do tego organizowana w tym samym czasie duża uro-

czystość w Zakopanem - odsłonięcie pomnika „Ognia”, czyli Józefa Kurasia, w której uczestniczyło



Fot. 29. Msza Święta pod Turbaczem.

zapewne wiele środowisk kombatanckich, a także niepewna pogoda. Mszy świętej, która rozpoczęła się o 11-tej przewodniczył kapelan Związku Podhalań, ksiądz Władysław Żaźel. W liturgii było wiele elementów góralskich: śpiewy, kapela góralska, procesja z darami górali w strojach regionalnych. Odczuwało się obecność między innymi księdza profesora Tischnera. Wspominał Go w homilii ksiądz Żaźel, a wezwania do modlitwy powszechnej



Fot. 30. Przy Kaplicy Papieskiej z K. Tischnerem.

poprzedzone były Jego myślami, odczytanymi czystą gwarą góralską. Wreszcie na koniec nabożeństwa obecny zawsze brat księdza profesora Kazimierz Tischner również przypomniał myśli swego brata. Po Mszy świętej poświęcono tablicę umieszczoną przy wejściu do kaplicy. Tablica ma przypominać nam księdza profesora Józefa Tischnera. Po uroczystościach tłum „rozrzedził” się. Niektórzy zaczęli wracać, ale większość kontynuowała wędrówkę. My podeszliśmy do schroniska, gdzie zrobiliśmy przerwę na posiłek. Prezes objaśnił mi panoramę okolicznych szczytów Górców i Beskidu Wyspo-

wego. Ruszyliśmy dalej w kierunku Hali Turbacz. Tu zobaczyliśmy pamiątkę związaną z pobytem Ojca Świętego, wówczas księdza Karola Wojtyły, w Górcach w 1953. Wtedy to młody ksiądz Wojtyła na drzwiach baczówki odprawił Mszę św. zwrócony przodem do wiernych, czyli w sposób, który obowiązywał dopiero 10 lat później po Soborze Watykańskim II. Na Hali Turbacza stoi ściana baczówki z tymi pamiątkowymi drzwiami, a także kamień z informacją o tym wydarzeniu. A my zaczęliśmy wracać. Na szczycie Turbacza nie mogliśmy zrozumieć ogromu zniszczeń drzew. Prezes Stanisław stwierdził, że jeśli zniszczenia będą postępowały w takim tempie, to w niedługim czasie



Fot. 31. Ołtarz Szałasowy na Hali Turbacz.

ze szczytu będziemy oglądać rozległą panoramę okolicznych szczytów. Zatrzymaliśmy się jeszcze w muzeum koło schroniska, gdzie zobaczyliśmy pamiątki związane z historią tego schroniska oraz



Fot. 32. W tym miejscu ks. K. Wojtyła w 1953 r. odprawił Mszę Św.

innych schronisk, a także ludzi gór z tych terenów z Władysławem Orkanem na czele. Kierownik muzeum - Tadeusz Kochański wręczył nam opraco-

waną przez siebie historię szafasu. Schodziliśmy do Kowańca żółtym szlakiem. W licznych baczówkach widać było ślady obecności ludzi: gwar i śpiew rozbawionych, a także miły zapach palonego drewna.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się jeszcze w Nowym Targu na lody. Wybierzemy się na Turbacz znów za rok.

Jan Poręba

LETNIA GALERIA TATRZAŃSKA



Fot. 33. Na Przełęczy pod Kopą Kondracką.

Fot. 34. Dolina Rozpadła.

Fot. 35. Na Kopie Kondrackiej.

Fot. 36. Szczyt Krzesanicy.

Fot. 37. Twardy Uplaz z Krzesanicy.

Fot. 38. Wapienne ściany Krzesanicy.

Fot. 39. Skała z podobizną "Lelewela".

Fot. 40. "Skalne Miasto" w Rzędowych Skałach.



LETNIA GALERIA TATRZAŃSKA



41



42



44



43



45



46



47



48



49

Fot. 41. Niezwykła formacja w Rzędowych Skalach.

Fot. 42. Masyw Siwego Wierchu.

Fot. 43. Na szczycie Siwego Wierchu.

Fot. 44. Przełęcz Palenica.

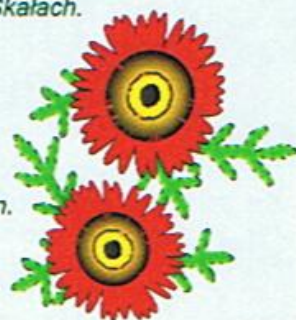
Fot. 45. Na progu Doliny za Mnichem.

Fot. 46. Widok na Rysy z Doliny za Mnichem.

Fot. 47. Na Wrotach Chałubińskiego.

Fot. 48. Wyżni Ciemnosmreczyński Staw, w głębi Grań Hrubego.

Fot. 49. Widok z przełęczy na Mnicha.





Fot. 50. Na Smutnych Turniczach.

Fot. 51. Podejście na Przednią Kopę.

Fot. 52. W kominku na Trzech Kopkach.

Fot. 53. Banówka we mgle.

Fot. 54. Szczyt Banówki.



LETNIA GALERIA TATRZAŃSKA



**Czy
wiecie,
że ...**

Podczas „modernizacji” podpory będą podniesione do góry o 18 %.

* 2 lipca kard. Stanisław Dziwisz poświęcił w Kacwinie kaplicę pod wezwaniem błogosławionego Józefa Stanka, syna Łapsz Niżnych, kapelana AK w czasie Powstania Warszawskiego, który 23 września 1944 r. po torturach został powieszony przez hitlerowców.

* Piotr Pustelnik, któremu do Korony Himalajów brakuje Annapurny i Broad Peak, po nieudanej wyprawie na Annapurnę udzielił wywiadu w prasie oświadczając: „To będzie moje pożegnanie z ośmiotysięcznikami i z Karakorum, gdzie 16 lat temu zaczynałem swoją karierę”.

* Od 1 lipca obowiązuje na Słowacji ustawa obowiązująca turystów w górach do ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. Od tej chwili koszt akcji ratunkowej ponosić będzie poszkodowany lub jego rodzina. Koszt akcji ratunkowej jest zróżnicowany i wynosi od 4 tys. do 100 tys. koron, a w przypadku użycia śmigłowca jeszcze więcej. Opłata ubezpieczeniowa w górach za dzień pobytu wynosi ok. 20 koron.

* „Modernizacja kolejki na Kasprowy Wierch to sukces całego Zakopanego” - powiedział burmistrz Piotr Bąk.

* Przed Urzędem Miejskim w Zakopanem stanie pomnik dr Andrzeja Chramca, wykonany przez absolwenta Akademii Sztuk Pięknych Tomasza Rossa.

* Podczas akcji liczenia kozic w całych Tatrach doliczono się 488 tych zwierząt, z tego po polskiej stronie 117 sztuk.

* Orawska Sucha Góra sąsiadująca z Chochołowem od 1 lipca stała się samodzielną parafią, decyzją biskupa spiskiego Františka Tondry, który w tym dniu w kościele pw. Chrystusa Króla w koncelebrze z 10 księżmi odprawił Mszę Świętą, wśród których obecny był proboszcz z Ludźmierza ks. Tadeusz Juchas i papieski prałat, 98-letni ks. Wiktor Trstensky.

* Tegoroczna 25 Kaszubska Piesza Pielgrzymka jest niezwykłą. Kaszubi pokonają trasę 960 km z Helu na ... Giewont. Pielgrzymkę rozpoczęli 25 lipca, 12 sierpnia dotarli na Jasną Górę i 20 sierpnia uczestniczyli w uroczystej Mszy Świętej na Przełęczy Herbacianej pod Giewontem.

* Piotr Pustelnik zdobył 13-ty ośmiotysięcznik Broad Peak 8047 m wraz ze Słowakiem Peterem Hamoremo. Kilka dni później (9 lipca) szczyt ten zdobyła słowacka wyprawa: Peter Šperka i Peter Kováč. Wejściem tym Słowacy zdobyli ostatni brakujący im ośmiotysięcznik do Korony Himalajów.

* Od 10 lipca PKP zrezygnowało z 15 pociągów na trasie Kraków - Zakopane i z powrotem. Zlikwidowanych zostało również wiele pociągów dalekobieżnych, kursujących w nocy. Ekspres „Tatry”, kursujący z Warszawy, jeździ tylko w weekendy. Quo vadis PKP?

* 9 lipca Tatrzańska Orkiestra Klimatyczna z Zakopanego odniosła wielki sukces w Warszawie. Prezentując najnowszy program koncertowy „Ballady i tańce u stóp Giewontu”. Tłumy słuchaczy przyjęły niezwykle owacyjnie wykonawców w Łazienkach i w Wilanowie.

* W Galerii im. W. i J. Kulczyckich w Zakopanem na Kosińcu w lipcu otwarto znakomitą wystawę pt. „Rafał Malczewski i mł. Zakopane”. Na ekspozycję złożyły się obrazy, akwarele i rysunki ze zbiorów prywatnych. Jest to pierwszy po wojnie pełny pokaz twórczości Rafała Malczewskiego. Artysta przed wojną zebrał wiele artystycznych nagród a ojciec (Jacek) inspirował się twórczością syna. Rafał od początku był przeciwnikiem systemu komunistycznego, przez co stał się wrogiem numer jeden PRL, przez co zniknął z kart historii naszej sztuki i przez to twórczość jego jest prawie nie znana. Dlatego wystawę należy obejrzeć, aby poznać tego znakomitego, prawego patriotę. Wystawa czynna będzie do końca października a później przeniesiona zostanie do Muzeum Narodowego w Krakowie.

* 23 lipca w kościele św. Rodziny w Zakopanem wystąpił zespół z Wrocławia Spiritualis Singers Band, który przedstawił spektakl pt. „Madonny Jana Pawła II”. Występ ten oparty był na Liście Apostolskim Jana Pawła II „Rosarium Virginis Mariae”, będącym moralną i religijną odnową narodu polskiego.

* Na tatrzańskich turystycznych szlakach pojawili się policjanci w towarzystwie strażników TPN, którzy łapią przestępców, kontrolują fiaków i sprawdzają czy zorganizowane wycieczki mają przewodników.

* 21 lipca we wsi podhalańskiej Groń, kard. Stanisław Dziwisz poświęcił pomnik Jana Pawła II, który stanął przed parafialnym kościołem.

* W Podhalańskiej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Targu otwarto nowe kierunki: architektura - budownictwo podhalańskie oraz na wydziale rekreacji nowa specjalizacja, odnowa biologiczna. Rok akademicki rozpocznie ok. 1800 studentów.

* Flisacy na Dunajcu zapowiadają, że od przyszłego roku wprowadzi się promocyjną nową trasę spływu od Sromowiec Niżnych do Szczawnicy lub Krościenka za tę samą cenę 39 zł.

* Tegoroczna matura dla podhalańskich abiturientów nie była problemem. Świadectwo dojrzałości dostało ponad 90 % absolwentów szkół średnich. W nowotarskim „Goszczyńskim” matury nie zdała jedna osoba a w Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce egzamin dojrzałości zdało aż 94 %.

* 15 lipca w Koszycach kardynał Stanisław Dziwisz poświęcił pomnik

Jana Pawła II z okazji 10 rocznicy wizyty Ojca Świętego w Koszycach. Metropolita krakowski przybył do Koszyc na zaproszenie miejscowego ordynariusza abpa Alojzego Tkača. W kościele św. Piotra i Pawła podczas Mszy Św. kardynał St. Dziwisz wygłosił homilię, w której między innymi powiedział: „Wy, drodzy bracia Słowacy, rozumiecie dobrze co to znaczy godzina próby. Wy, którzy może bardziej niż naród polski doświadczyliście na sobie komunistycznej burzy, znacie lęk o kościół, który miał być całkowicie zniszczony. Wy, którzy czcicie świętych męczenników koszyckich, wiecie, że tylko wytrwałość w godzinie próby jest świadectwem rodzącym nowe zastępy uczniów Chrystusa”.

* Dyrektor kolei linowych Słowackiej Republiki Bohuš Hlavatý dokonał otwarcia kawiarenki najwyższej położonej na Słowacji, w budynku górnej stacji kolei linowej na ... Łomnicy. Kawiarenka nazywa się „Dziadek” w odróżnieniu od sąsiedniego Kiezmarskiego Szczytu, dawniej zwanego „Babką”.

* Twórcy kolekcji kobierców wschodnich na Kosińcu w Zakopanem Włodzimierz i Jerzy Kulczyccy, spoczywają w Międzybrodziu koło Sanoka, w grobowcu w kształcie piramidy w pobliżu Sanu.

* W Witkiewiczowskiej willi „Oksza” będzie Oddział Muzeum Tatrzańskiego poświęcony sztuce XX w. Po adaptacji i remoncie Muzeum otworzy swoje progi w 2008 r.

* 23 lipca Witów obchodził 400 lecie od chwili założenia w 1606 r. przez wielkorządcę krakowskiego Stanisława Witowskiego. Przewodniczącym Honorowego Komitetu 400 - lecia Witowa był ks. kard. Stanisław Dziwisz, który w koncelebry z bpem Adamem Smigielskim, ks. inspektorem Rozmusem i salezjaninem w Witowie ks. Bronisławem Szymańskim odprawił Mszę Św. W uroczystej sumie uczestniczyli: prezes ZG Związku Podhalań USA Stanisław Zagata, posłowie do Sejmu i starosta tatrzański Andrzej Gąsienica - Makowski. Dalsze uroczystości kontynuowane były w remizie OSP, do której dołączyli: wojewoda Witold Kochan, kapelan ZG Związku Podhalań ks. Wł. Ząbel i prezes ZG Związku Podhalań Jan Hamerski.

ZDJĘCIA KONKURSOWE



Fot. 55. Dolina Pięciu Stawów (fot. R.Lichota).

* Podszarnie to jedyna wieś na Orawie, w której nie ma kościoła. Decyzją ks. kard. Stanisława Dziwisza została powołana parafia, a ks. Leszek Uroda z parafii św. Floriana z Krakowa upoważniony został do budowy kościoła. Kamień pod budowę kościoła poświęcił papież Benedykt XVI na Błoniach krakowskich.

* Znała wśród turystów na hali Wzorowej „Metysówka”, która należała do Instytutu Zootechniki, obecnie jest własnością Gorczańskiego Parku Narodowego. Po generalnym remoncie będzie znajdował się tu sklep z wydawnictwami GPN oraz punkt informacji turystycznej.

* 22 lipca kard. Stanisław Dziwisz odprawił uroczystą sumę odpustową w kościele św. Magdaleny w Poroninie, z okazji 200 - lecia parafii. Z tej okazji wydano specjalną monografię pt. „Dzieje kościoła w Poroninie”.

* W lipcu uruchomiono wokół Babiej Góry kursowanie minibusów. Trasa przebiega od Jabłonki przez Lipnicę Przywarówkę, południowym płaszczyzną do skansenu w Zubrzyckiej Górze, dalej przez Krowiarki do Zawoi Markowej. Uruchomiona linia czynna będzie do końca września w weekendy i święta.

* 22 lipca na Broad Peak (8047 m) weszła Kinga Baranowska, dziennikarka z Warszawy. Polka jest 11 kobietą, która weszła na ten szczyt a dotąd zdobyło go 269 osób. Dla K. Baranowskiej jest to 2-gi ośmiotysięcznik, po zdobyciu Cho Oyu (8201 m) w 2001 r.

* 23 lipca Olek Domalewski dokonał pierwszego w Tatrach skoku BASE (opóźnione otwarcie spadochronu) z Kazałnicy z lądowaniem w Czarnym Stawie. 290 metrowy lot kosztował go dwa mandaty; za zejście poza szlaki i zakazaną kąpiel w Czarnym Stawie.

* 30 lipca zmarł w Zakopanem w wieku 78 lat Stefan Dziedzic, najwszechstronniejszy polski narciarz okresu powojennego. Reprezentował Polskę na olimpiadach w St. Moritz i Oslo.

* W tym roku polscy himalaiści odnieśli wielki sukces, dokonując 21 wejść na główne ośmiotysięczniki, w tym 7 w Himalajach (SM Everest) i 14 w Karakorum.

* 30 lipca w Białym Dunajcu wybrano „Nojsławniejszom goroleckie”. Została nią 17 - letnia Dorota Strama z Bańskiej Wyżniej. Jest uczennicą Technikum Hotelarskiego w Zakopanem. W nagrodę pojechała na wycieczkę do USA.

* 13 sierpnia został odsłonięty i poświęcony pomnik legendarnego partyzanta z Podhala Józefa Kurasia „Ognia”. Autorem pomnika jest Marek Szczepanik. Odlew wykonany z brązu ma 1,6 m wysokości i usytuowany jest przy ulicy Kościuszki obok hotelu Marilor. Pomnik przypomina kurhan przykryty płótnem z wbitym w niego mieczem i stojącym na mieczu orłem z rozpostartymi skrzydłami. Wg. autora, miecz to symbol walki, orzeł - wolności, natomiast przykryty kurhan płótnem - to symbol nie odkrytej jeszcze do końca historii „Ognia” i jego Podkomendnych poległych w walce z hitlerowskim i komu-

nistycznym zniewoleniem. W uroczystości uczestniczyli partyzanci „Ognia”, kombatanCI II wojny światowej oraz Prezydent RP Lech Kaczyński.

* Pierwsza zdobywczyni M. Everestu i Korony Ziemi, 66-letnia Japonka Junko Tabei odwiedziła Tatry. W Tatrach Słowackich weszła na Gierlach i Wysoką w towarzystwie Petera Šperki a na Rysy od polskiej strony w towarzystwie Tadeusza Gąsienicy, przewodnika tatrzańskiego.

* W Białce Tatrzańskiej dokonano wyboru Harnasia Roku. Po zaliczeniu wielu egzaminów, jury ogłosiło werdykt. Harnasiem 2006 r. został 22-letni Stanisław Gut Mostowy z Poronina, który z Nojsławniejszom Goroleckom będą reprezentować Podhale na różnych uroczystościach i festynach.

* 13 sierpnia oficjalnie otwarto kładkę nad Dunajcem, łączącą Sromowce Niżnie z Czerwonym Klasztorem. Na tę inwestycję sąsiednie wsie czekały aż ...92 lata. Drewnianą kładkę zaprojektował prof. Jan Bliszczyk. Ma ona 120 m długości i zawieszona jest na linach, 6 m nad lustrem Dunajca.

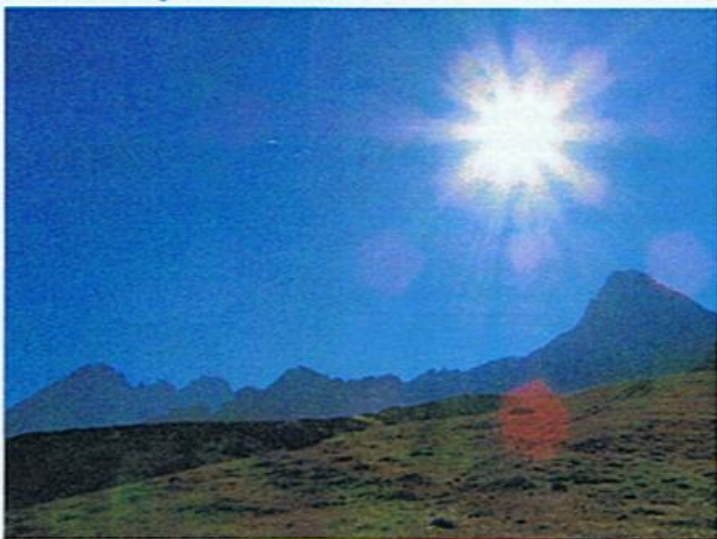
* Franciszek Bachleda Ksiądz, były senator, jest już oficjalnym kandydatem na burmistrza Zakopanego.

* 13 sierpnia odbyła się na Polanie Rusnackiej Msza Św., którą zapoczątkował 25 lat temu ks. prof. Józef Tischner. Msza Św. odprawiana przez kapelana Związku Podhalań, ks. Władysława Zazęla, poświęcona była prekursorowi tych spotkań ks. prof. J. Tischnerowi oraz partyzantom działającym w Gorcach.

* Na Kubińskiej hali w Magurze Orawskiej zostanie zainstalowane urządzenie sygnalizujące wyładowania atmosferyczne i mierzące szybkość wiatru.

* Między Witowem a Chocholowem odkryto wody geotermalne, których temperatura dochodzi do 90°C. Projektuje się wybudowanie konkurującego z Orawicami kompleksu basenów geotermalnych.

ZDJĘCIA KONKURSOWE



Fot. 56. Tatry Wysokie z Przełęczy Szerokiej (fot. P.Lewicki).

* 10 sierpnia w nowotarskim szpitalu małopolski wice-wojewoda Andrzej Mucha, w imieniu prezydenta RP, wręczył Order Odrodzenia Polski 84-letniej por. Czesławie Bochyńskiej, żołnierzowi AK z Oddziału „Błyskawica” - żonie legendarnego „Ognia”. „Bogu dziękuję, że tego doczekałam” wyszeptala wzruszona staruszka.

* 19 sierpnia pod Zawratem TOPR uczestniczył w nietypowej akcji ratunkowej. Przy skalnym żębrze z łańcuchami znalazł się pies, który utknął i wzywał pomocy ... szczekaniem. Ratownicy uratowali czworonoga z opresji, znosząc go do Zakopanego w plecaku. Schronieniem dla niego była dyżurka przy śmigłowcu, skąd uciekł!!

* 19 sierpnia na zakopiańskiej Harendzie oddano do użytku wyciąg krzesełkowy o długości 550 m, który w ciągu godziny może wywieść 2400 turystów lub narciarzy.

* 13 sierpnia na stokach K2 zginęło w lawinie 4-ch Rosjan. Uczestniczący w wyprawie Jacek Teler podczas zejścia lawiny wpięty był do haka, co uratowało mu życie. Tragedia miała miejsce na wysokości 8350 m.

* 20 sierpnia w 105 rocznicę postawienia Krzyża na Giewoncie zakończyła się pielgrzymka Kaszubów i Ślązaków, która zgromadziła pod Wyżnią Przełęczą Kondracką ok. 1000 osób. Mszę Św. po góralsku i kaszubsku odprawiali kilkudziesięciu duchownych z ks. prof. Janem Perszonem na czele. Związek Podhalań reprezentował ks. Władysław Żazel, który m. in. powiedział: *Wszyscy jesteście teraz moczarni, że tu wyszliście. Moczarni i góralsi, bo przeszliście chrzest bojowy. Tu jest koniec chleba a początek nieba.* Ks. Wł. Żazel zacytował fragment wiersza Andrzeja Skupnia Florka: *„O Tatry wy moje, posagi kamienne, kiedy ludzie mieli serca tak niezmiennie, swoje charaktery i swoje przekonania; Byliby moczarnie nie do pokonania!”*. Pielgrzymka Kaszubów liczyła 920 km.

* 15 sierpnia w 86 rocznicę Cudu nad Wisłą, na szczycie Giewontu, stanął rycerz w XIII wiecznej zbroi. Rycerzem tym był 19-letni olsztynianin Marcin Biwana, członek bractwa „Sagita Dei” („Strzała Boga”).

* Laureatami XXXVIII Międzynarodowego Festiwalu Ziemi Górskich w Zakopanem w klasie Złote Ciupagi zostali „Węgrzy” - w kategorii zespołów tradycyjnych, Francuzi - w kategorii artystycznej i Turcy - w kategorii zespołów stylizowanych.

* 4 września rozpoczęto „remont” kolejki liniowej na Kasprowy Wierch. Koszt przebudowy szacowany jest na 60 mln złotych.

* Muzyczna Owczarnia w Jaworkach pękała w szwach podczas koncertu Hanny Banaszak.

* TOPR proponuje zlikwidowanie sztucznych ułatwień na Orlej Perci i wprowadzenia na wzór alpejski ubezpieczenia typu via ferraty!!!

* W Szaflarach ruszyła budowa parku wodnego, wykorzystująca wody geotermalne z Bańskiej. Park będzie dysponował 5 gorącymi basenami. Inwestycja ma kosztować 30 mln złotych i oddalona będzie 200 m od „zakopiarki”. Otwarcie inwestycji już na wiosnę 2007 r.

* Laureatką XXXV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Tadeusza Stałcha na wiersz o tematyce górskiej została Wanda Szado - Kudasikowa z Nowego Targu za wiersz pt. „Cuda Boskie”.

* 16 sierpnia hold „Gaździnie Podhala” w Ludźmierzu złożył prymas Polski, kard. Józef Glemp.

* 13 lipca został rozstrzygnięty konkurs Poezji Religijnej w Ludźmierzu im. ks. prof. Józefa Tischnera. Jury za wiersz pt. „Pacierz” pierwszą nagrodę przyznało Izabeli Zajacówniej z Raby Wyżniej. Za wiersz pt. „Godoj do mnie” drugą nagrodę otrzymał Krzysztof Kot z Nowego Targu a za wiersz pt. „A ja ide” trzecią nagrodę przyznano Julianowi Staniewskiemu z Rabki Zdroju.

* Premier Jarosław Kaczyński odpoczywał w Tatrach. Odbył wycieczkę z dyrektorem TPN Pawłem Skawińskim na Wiktorówki i Rusinową Polanę a następnie odwiedził słynną góralkę z Głodówki, Zofię Stachoń Bigoskę, która przywitała premiera chlebem, masłem i herbatą.

* W związku z likwidacją pociągów lokalnych, istnienie dworca PKP w Zakopanem stoi pod znakiem zapytania, oznajmił burmistrz Zakopanego Piotr Bąk.

* 2 września w Zakopanem odbyło się wielkie wydarzenie artystyczne. Tatrzańska Orkiestra Klimatyczna wspólnie z tatrzańskim Chórem Kameralnym „Turliki” oraz Hania Chowaniec Rybka z recytacją Franciszka Bachledy Księdzularza, zaprezentowali publiczności w kościele św. Krzyża koncert „Nieszpory tatrzańskie”. Było to wspaniałe widowisko nagrodzone niekończącymi się brawami.

ZDJĘCIA KONKURSOWE



Fot. 57. Słowackie Tatry Zachodnie (fot. J. Haduch).

* Na wzniesieniu Grapa wznoszącym się nad Klikuszową, wybudowano okazały, w stylu regionalnym obiekt, dobrze widoczny z „zakopianki”. To nie jest ośrodek wczasowy ale budynek gimnazjum, najpiękniej położony na Podhalu.

* Na Polanie Gałajdowej w Dolinie Jaworowej udostępniono dla turystów ciekawą ekspozycję geologiczną, składającą się ze skał wraz z panelami, fotografiami, mapami, profilami i rysunkami. Szkoda, że informacje zademonstrowane są tylko w języku słowackim. Ekspozycja ta opracowana jest przez TANAP.

* Opracowany został nowy Atlas Tatr w podziale 1:15 000 na podstawie unikalnego obrazu całych Tatr zarejestrowanych 21 września 2003 r. z wysokości około 800 km przez francuskiego satelitę SPOT 5. Do Atlasu dołączono legendę - zakładkę, przymiar liniowy do GPS oraz płytkę CD - ROM. Atlas w cenie 150 zł kupić można w Zakopanem. Nakład tylko 3000 sztuk.

* Na zamku w Starej Lubowli została zawieszona Konfederacja Spiska, której celem jest przywrócenie monarchii w Polsce. Królem miałby pozostać osiemdziesięcioletni bankier i milioner z linii Sasów, książę Saksonii Maria Emanuel Wettin.

* 14 września zmarł w Zakopanem w wieku 85 lat Adam Liberak, Członek Honorowy PTT, dziennikarz, publicysta zamieszkały w Tatrach i Podhalu. Pochowany został 18 września na cmentarzu parafialnym przy ul. Nowotarskiej w Zakopanem.

* 19 września wyruszyła z Polski wyprawa „HiMountain Dhaulagiri Expedition” pod kierownictwem PTT członka Ryszarda Pawłowskiego. W ekipie znajduje się jedyna kobieta, 28-letnia Sylwia Bukowicka z Gorzowa Wielkopolskiego. Dotychczas ma na swoim koncie: Cho Oyu (8202 m) i Gasherbrun II (8035 m).

* 15 i 16 września odbyły się na Markowych Szczawinach uroczystości związane z 100-leciem schroniska PTT, wybudowanego z inicjatywy dr Hugona Zapalowicza. W piątek odbyła się Msza Święta w intencji ludzi gór, której przewodniczył ks. bp. Jan Skodoń. Po Mszy Św. biskup dokonał wmurowania kamienia węgielnego w fundament przyszłego schroniska, które ma stanąć za 2 lata.

* Kandydatki na Miss Świata spędziły kilka dni w Tatrach i Pieninach.

* B. premier Kazimierz Marcinkiewicz i kardynał Stanisław Dziwisz otworzyli nową Drogę Solidarności, łączącą Rabę Wyżnią z Harkabuzem. Na drogę zniszczoną osuwiskiem b. premier przeznaczył 1,3 mln zł, za co wdzięczni mieszkańcy nadali Mu tytuł honorowego obywatela gminy.

* Za przetrzymywanie przez 8 lat w betonowej klatce niedźwiedzia złapanego w 1991 r. w Tatrach, dyrektor ZOO we Wrocławiu, znany Antoni Gucwiński, stracił pracę.

* W dniach 21 - 24 września w Beskidzie Niskim na lemkowskich szlakach odbył się IV Rajd im. Edwarda Moskały i Jana Boruckiego.

Stanisław Trębacz

Cabańskie wieści ...



>> Zniszczony i zdewastowany cmentarz nr 445 z I wojny światowej w Chrzanowie będzie odbudowany wg. projektu pracowni architektonicznej Krzysztofa Michalika.

>> Dla odciążenia ulicy Oświęcimskiej zbudowana zostanie 3 km obwodnica Chrzanowa od Kroczymiecha do autostrady A4.

>> Na powierzchni 400 m², powstanie piękny i nowoczesny pasaż handlowy łączący ulice: Sądową i Dobczycką.

>> Na zaproszenie prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Belwederze gościło 5-ciu ochotników OSP w Chrzanowie, którzy specjalizują się w ratownictwie medycznym.

>> Największy zakład produkcyjny Chrzanowa „Bumar - Fablok” na bieżąco dokonuje zakupu akcji skarbu państwa w swojej firmie. Jeszcze należy spłacić 1 mln zł i załoga stanie się właścicielem zakładu. Wobec gminy Chrzanów „Fablok” posiada dług ponad 900 tys. zł.

>> Z puli dotacji unijnych na lata 2007 - 13 budowa wiaduktu w Kroczymiechu ma szansę na unijną dotację.

>> W dawnym budynku restauracji „Tęczowa” po przebudowie znajdzie pomieszczenie Biblioteka Powiatowa w Chrzanowie. Koszt inwestycji 7,8 mln zł będzie realizowany wg. projektu Pracowni Architektonicznej NOVA z Gliwic.

>> Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Marketingu zmieniła swoją siedzibę. Z budynku przy ul. Słowackiego przeniosła się do budynku przy ul. Wojnarowskiej. Rektorem WSP i M został prof. Tadeusz Grabiński.

>> 700 pielgrzymów z rejonu Chrzanowa i Spytkowic wyruszyło na Jasną Górę. Podczas Mszy Św. w intencji pielgrzymów, kapłan udzielił ślubu Monice Feszczur z Chrzanowa i Dominikowi Bogaczowi z Zarek. Oboje poznali się na pielgrzymce w 1999 r. Do pielgrzymki na drugi dzień dołączyła grupa 44 Francuzów.

>> W II Małopolskim Festiwalu Smaku w Oświęcimiu, w kategorii dań gotowych, zwyciężyły ziemniaki pieczone po cabańsku.

>> Powstał już wstępny projekt wiaduktu kolejowego, pod którym ulica Zielona połączona zostanie z ulicą Sikorskiego.

>> Burmistrz Chrzanowa Ryszard Kosowski odebrał na Zamku Królewskim w Warszawie nagrodę dla Chrzanowa za uzyskanie pierwszego miejsca w konkursie na „oświetlenie przestrzeni miejskiej”.

>> Chrzanów przegrał batalię o wydawanie nowych paszportów z Oświęcimiem.

>> Uroczy dworek, stojący u zbiegu ul. Siennej i Al. Henryka zostanie wyburzony a na jego miejscu ma powstać hotel z restauracją i sklepami.

>> Siedemnastoletni Robert Sawka zdobył brązowy medal na Mistrzostwach Świata Juniorów w Modelarstwie Lotniczym w Magdeburgu.

>> W latach 2007 - 2013 powstanie północna obwodnica Chrzanowa o długości 4,1 km.

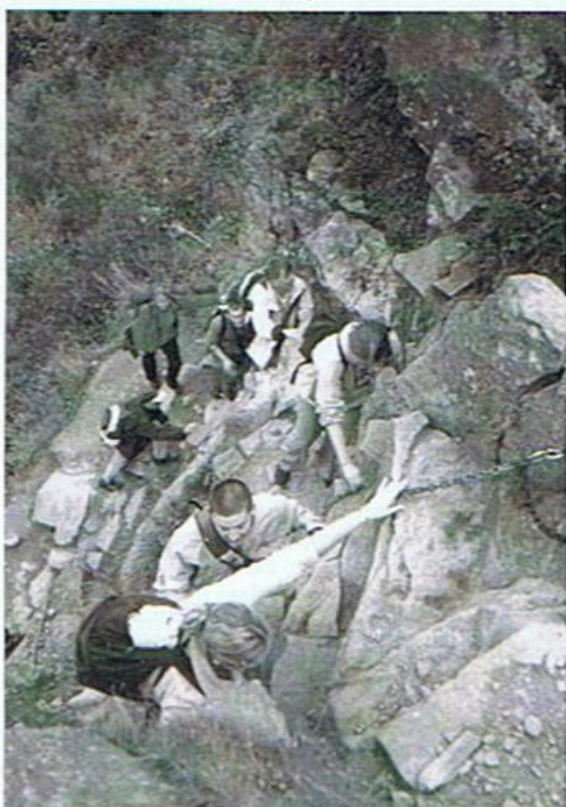
Stanisław Trębacz

WYJĄTKOWA JESIENNA BABIA

17 września odbyło się, tradycyjne dla naszego Oddziału, jesienne wyjście na Królową Beskidów. 11 turystów zdobywało ją, pod przewodnictwem naszego Prezesa, w tym roku wyjątkowo tydzień przed Jesienią



Fot. 58. Na Akademickiej Perci.



Fot. 59. Wejście na Czarny Dziób.

Babiogórską. Spowodowane to było Dniami Gór (w tym roku w Beskidzie Niskim w Krempnej), które właśnie zbiegły się z imprezą w Zawoi.

Ale to nie najważniejszy wyjątek w tej wycieczce. Naprawdę wyjątkowe było to, że po raz pierwszy wycieczka PTT z Oddziału Chrzanów brała udział we Mszy Świętej pod Diablakiem, przy kamiennym ołtarzu, przy znanej turystom figurce Matki Boskiej oraz przy brązowej tablicy ufundowanej przez GOPR - owców, upamiętniającej III wizytę w Polsce Ojca Świętego Jana Pawła II w czasie Kongresu Eucharystycznego w 1987 r. Co roku, w połowie września, w Święto Matki Boskiej Bolesnej, spotykają się tu ratownicy, przewodnicy i



Fot. 60. Msza Święta pod szczytem.

turyści na Mszy Świętej w ich intencji a także w intencji Jana Pawła II. Teraz jest to także w intencji rychłej kanonizacji naszego umiłowanego Ojca Świętego. Na Mszy Świętej koncelebrowanej przez trzech kapłanów (w tym ks. prof. Macieja Ostrowskiego i ks. proboszcza z Gliczarowa Górnego, Szczepana Gacka) brało udział ponad 300 turystów, ratowników górskich i przewodników. Była nawet mała kapela muzykantów, która zagrała (a turyści ochoczo zawtórowali) „Barkę”.

Dodatkowa wyjątkowość tej wycieczki polega na tym, że ostatni raz turyści mogli odwiedzić i sfotografować stare, stuletnie schronisko na Markowych Szczawinach. Tydzień temu odbyło się świętowanie tego 100- lecia i zarazem wbudowano kamień węgielny pod nowe schronisko. Będzie budowane na tym samym miejscu co stare, które zostanie rozebrane. Trochę żal tego najstarszego schroniska w Beskidach, wybudowanego przez PTT. Ale jest to konieczne, ze względu na jego stan.

Mieliśmy też szczęście do pogody, bo wprawdzie wiało i nie było widoczności, ale za to przez większą

część dnia było słonecznie a po południu nawet bardzo ciepło. A prognozy były nie najlepsze.

Trasę przeszliśmy zgodnie z planem od Zawoi Markowej, Akademicką Percią na Diablak, potem na Bronię i jeszcze na Cyl i z powrotem przez Bronię do Markowej. Większość naszych turystów szła Akademicką Percią po raz pierwszy i dlatego przepiękna i śtyrbna Zerwa Skalista dostarczyła im wiele mocniejszych przeżyć i zachwyty. Wszyscy podziwialiśmy już jesienny koloryt Babiegórskiego PN. Bogate babiogórskie paprocie noszą już pierwsze ślady nocnych przymrozków, czerwienieją liście i korale jarzabów a murawy hal, szczególnie na Cyli, połyskują



Fot. 61. Uczestnicy na Diablaku.

odcieniami złota i srebra. Ale nadal pyszną się kolorami granatowo-niebieskie goryczki trojeściowe a także można jeszcze posmakować czarnych i czerwonych jagód oraz górskich porzeczek.

Oczywiście, jak zawsze, przewodnik starał się przybliżyć turystom wiedzę z zakresu budowy geo-



Fot. 62. Przed schroniskiem na Markowych Szczawinach.

logicznej i geomorfologii Babiej Góry a także wskazywał na charakterystyczne cechy poszczególnych pięter roślinności, nie mówiąc już o panoramach - niestety tylko najbliższych z powodu braku dobrej widoczności.

Na dole nie ominęliśmy oczywiście, ostatnio najbardziej przez nas ulubionej, karczmy „Styrnol”, którą we wstępie do karty jadłospisu promuje sama Urszula Janicka - Krzywda, opisując styl budowy karczmy, wyposażenie i charakterystyczne, regionalne potrawy.

Powrót do Chrzanowa byłby bardzo udany gdyby nie „zator” w Zatorze spowodowany przebudową dróg dojazdowych i w rynku, co spowodowało stratę ponad 40 minut. Mimo tego turyści byli bardzo zadowoleni z całonocnych przeżyć w jesiennym, górskim krajobrazie Królów Beskidów.

(a.m.)

Cmentarz w Ożennej



Podczas Dni Gór odbywających się w Krempnej w dniach 22-24 września, w niedalekiej, przygranicznej wsi Ożenna, położonej w dolinie potoku Ryjak, odbyła się uroczystość powtórnego otwarcia i poświęcenia cmentarza wojennego, z operacji gorlickiej I wojny światowej. W uroczystości tej brała udział część uczestników Dni Gór, którzy z różnych powodów nie uczestniczyli w wycieczce górskiej, przygotowanej przez organizatorów na trasie: Ożenna - Baranie - Olchowice.

Na terenie Ożennej istniał cmentarz wojenny nr 3 z I wojny światowej, zaprojektowany przez wybitnego architekta Dušana Jurkoviča, którego cmentarze charakteryzują się lekkością i smukłością kształtów poszcze-

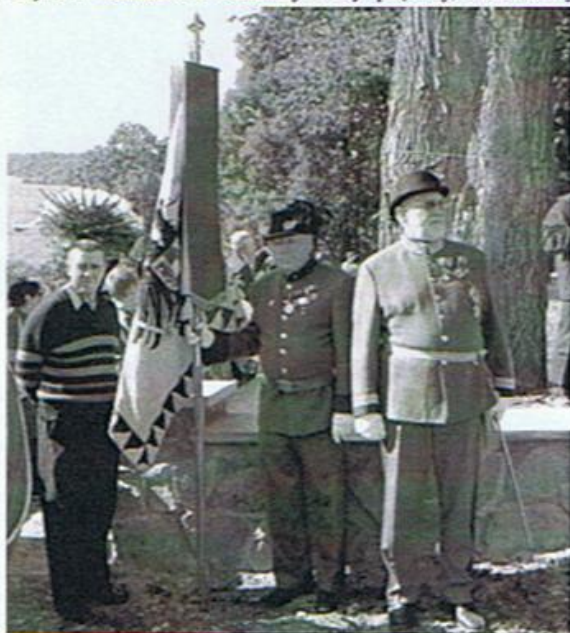
gólnych elementów, stosowana jest stylizowana dekoracja łącząca drewno z kamieniem. Na przestrzeni ponad 90 lat powyższe elementy zostały zniszczone i zdewastowane. Do rewitalizacji cmentarza, oprócz polskich władz (gminnych i wojewódzkich), włączyła się austriacka organizacja Czarny Krzyż, która już na wielu cmentarzach w Polsce zaznaczyła swoją pozytywną działalność.

W dniu 23 września na cmentarzu zebrało się około 200 osób, w tym: kompania honorowa WP podhalańczyków z Rzeszowa z orkiestrą wojskową oraz delegacja wojskowa z Austrii w uniformach z I wojny światowej, przedstawi-



Fot. 63. Prezes Czarnego Krzyża dr Herwig Brandstätter.

ciele organizacji Czarny Krzyż w strojach tyrolskich, przedstawiciele samorządów z Ukrainy, Słowacji oraz turyści i ludność z Ożennej. Przy pięknej, słonecznej



Fot. 64. Delegacja armii austriackiej w uniformach z I wojny światowej

pogodzie orkiestra wojskowa odegrała hymny: Austrii, Rosji i Polski. Oficjalności rozpoczął wójt gminy Krempna Kazimierz Miśkowicz, następnie głos zabrał starosta jasielski Marian Gancarz i wicewojewoda podkarpacki z Przemyśla. Przedstawiciele władzy samorządowej w swych wystąpieniach przybliżyli historię sprzed 90 lat, w nawiązaniu do dzisiejszej rzeczywistości, związanej z Unią Europejską.



Fot. 65. Cmentarz część austro-węgierska z kompanią honorową WP.

Z wielkim zainteresowaniem uczestnicy wysłuchali wystąpienia prezesa Czarnego Krzyża dr Herwiga

Brandstattera, który swoje przemówienie wygłosił na przemian w języku polskim i niemieckim. Mówca serdecznie podziękował małżeństwu z Kotanii, Barbarze i Dariuszowi Mielczarkom, którzy bardzo aktywnie włączyli się w proces odnawiania cmentarza, pracując społecznie a nawet fizycznie przy pracach wykończeniowych. W imieniu Republiki Austrii głos zabrała pani konsul, natomiast nieobecny konsul rosyjski przesłał telegram okolicznościowy, związany z tą uroczystością.

Zaproszeni zostali duchowni: katolicki ks. Piotr Kuźniar z Krempnej i kapelan obrządku prawosławnego z Krynicy ks. Gańczyk. Obaj duchowni oprócz oficjalnych przemówień, dokonali powtórnego poświęcenia dwóch części cmentarza, rosyjskiej i austro-węgierskiej. Uroczystość zakończono złożeniem wieńców przez wszystkie delegacje na kwatery poległych żołnierzy. Po dokonaniu rewitalizacji cmentarza z I Wojny Światowej nr 3 w Ożennej robi imponujące wrażenie. Cały otoczony jest murem, podzielony na dwie części; rosyjską i austro-węgierską, gdzie na każdej części



Fot. 66. Cmentarz - część rosyjska.

dominującym elementem są wielkie, kamienne ściany pomnikowe z inskrypcjami:

w rosyjskiej części (lewa strona)

*Poległym wrogom miejsce ostatniego spoczynku
Poświęcają współczucie i humanizm*

w austriackiej części (prawa strona)

*Wiernych synów, którzy oddali życie,
kryje z wdzięcznością i dumnie ziemia ojczysta*

Wg. oficjalnych, najnowszych danych, cmentarz kryje prochy 423 żołnierzy, w tym 66 Austriaków i Węgrów oraz 357 Rosjan. Wszystkie drewniane krzyże na obu częściach cmentarza są bardzo udanymi replikami z projektu Dušana Jurkoviča.

Stanisław Trębacz





Byrcynowe Bajania



Ona

Płoski śpiewały wieśniane nuty. Bez pamięci, zabocone. On przysel ku niej. Niby niefcęcy, a z nadziejom. Obląpiel mielośnie pojrzaniem. Nie skrywoł cucio. Ani na licu, wartkim dychaniem, cy kie pocynoł jom miękućko tykać.

Ona poległa na turniowom pościel. Ukozała urodnom nagość. Kwietnom woniom dychała. Ocy okolały barwy stworzone. Śmioły sie z telom zalotnościami, aze wiatier cichnon. Serdecne żwienki topiełysie wjadno.

- Kiełoś piekno - pedzioł głośno.

- Legnem przy tobie - rzok cisej.

- Jako sie w tobie nie zalubić? - Dodoł poniekieli.

- Mojaś ty, moja prymulko malućko. ...

I pocon bośkać jej rozane płatki, a ona obląpieła go swojom wonnościami.



On

Przylegnon. Zacon pocić huć. Bez kwile cuł zywow sceśność. Niewłod. Pomału dźwigol swojom moc. Jej bliskość łagodzieło wartkie dychanie. Wtargnon w nieboskłon, po samućkie dno. Utopieł sie bez pamięci. Groł echem. Z pogłosem sie wadzieł. Na koniec usnon, jakkieby w ciepłym podółku.

Śnieł wiosne. Słysol cichość. Smakowol niebo. Cuł jako zaś krew wre, kipi. Cuł. Zhrzejscoł dziko i rusył za przysłym capu. Nie doł podynić kyrdela koz. Gnoł na zabicie. Potknięte skole furcały. Teroz w mocnym casie on ozdzielol życie. On, stadny cap.

dr inż. Wojciech Gąsienica Byrcyn

W hołdzie Honorowemu Członkowi

18 września w piękny słoneczny dzień pożegnaliśmy na Nowym Cmentarzu w Zakopanem naszego Seniora, Członka Honorowego PTT, 85-letniego Adama Liberaka. Msza Święta sprawowana przez o. bernardyna z Bystrego zgromadziła około 100 osób w



Fot. 67. Delegacja TPN.



Fot. 68. Poczet sztandarowy TOPR.

kaplicy cmentarnej. Wśród zgromadzonych znaleźli się: członkowie PTT, ratownicy TOPR, przewodnicy tatrzańscy, przedstawiciele TPN oraz grono Jego przyjaciół. Na miejsce wiecznego spoczynku w kondukcje żałobnym odprowadził Zmarłego koncelebrans wraz z rzeszą zgromadzonych w kaplicy. Spoczął obok rodziców, w skalistej ziemi Skalnego Podhala, które tak bardzo ukochał. Po wspólnych modlitwach za spójność duszy śp. Adama, podziękowanie za uczestnictwo w pogrzebie złożył przedstawiciel rodziny. W imieniu PTT pożegnał Zmarłego prezes Antoni Dawidowicz, kończąc słowami „wierzę, że niezniszczone Tatry będzie mógł z nieba oglądać”.



Fot. 69. Kondukt pogrzebowy.

Adam Liberak urodził się 6. 09 1921 r. w Toruniu a zmarł 14. 09. 2006 r. w Zakopanem. Na stałe z Tatrami złączył się w 1971 r. Był człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach.

Taternik - od najmłodszych lat poznał arkana sztuki wspinaczkowej u znakomitych mistrzów.

Narciarz - pasjonat narciarstwa, które uprawiał jeszcze w wieku ponad 70 lat. Był członkiem Sekcji Narciarskiej PTT.

Ratownik - był członkiem TOPR, uczestnicząc w wielu akcjach ratunkowych.

Żołnierz - po wybuchu II wojny światowej przez Rumunię i Węgry dotarł do Armii Polskiej we Francji. Walczył w dywizji gen. Ketlinga.

Dziennikarz - pracował w redakcji „Naprzód” oraz współpracował z wieloma czasopismami: Panorama, Przekrojem, Echem Krakowa, Expressem Wieczornym, Tygodnikiem Podhalańskim i w ostatnim okresie z kwartalnikiem TPN „Tatry”. Od 1992 r. był redaktorem naczelnym „Pamiętnika PTT”.

Literat - na podstawie opowiadania „Droga po życie” reżyser Munk zrealizował film pt. „Błękitny krzyż”.

Człowiek Tatr - wstąpił przed wojną do PTT i z Tatrami związał całe swoje życie. Współtworzył Społeczną Radę Współpracy z TPN. Działal w Związku Podhalań. Zaangażował się w reaktywację PTT.



Fot. 70. Trumna nad mogiłą.

Będzie nam brakowało dobrego i życzliwego człowieka, na którego zawsze można było liczyć.

Stanisław Trębacz

Tatrzańska inspiracja ekoetyki



Na pionowej skale, w wąskiej szczelinie, rośnie mizerny, zagłodzony kwiatek. Ta szczelinka to najlepszy chwyt. Jednak nikt go nie zniszczył. Ominęliśmy go - „wariantem” (Stanisławski 1976: 277).

Przytoczona wypowiedź Wiesława Stanisławskiego jednego z najwybitniejszych taterników okresu międzywojennego stanowi wspaniały przykład działania, które dzisiaj nazywamy ekoetyką. W sierpniu 1929 roku Stanisławski, Kenar i Skotnicówna zastosowali zasadę Alberta Schweitzera: *Jestem życiem, które pragnie żyć, pośród życia, które pragnie żyć*, sformułowaną przez

niego czternaście lat wcześniej w Afryce. Autor zasady, laureat pokojowej nagrody Nobla, powszechnie uznawany jest za prekursora ekoetyki. Rewerencja dla życia, cześć i szacunek dla niego to podstawowe wartości ekoetyki.

Ekoetyka jest bardzo młodą dyscypliną, pojawiła się dopiero w latach siedemdziesiątych XX wieku. Początków myślenia ekoetycznego w naszym kręgu kulturowym należy jednak szukać już w szkołach filozoficznych starożytnej Grecji i Rzymu (postulat ograniczania potrzeb wysuwany przez cyników czy neo-stoików). Wątki ekoetyczne spotykamy też w postawie św. Franciszka z Asyżu (stosunek do zwierząt i żywiołów).

Ekoetyka stanowi rozszerzenie etyki na przyrodę ożywioną i nieożywioną. Odrzuca przekonanie o wyłącznie służebnej roli przyrody wobec gatunku ludzkiego oraz zasadę podporządkowania przyrody człowiekowi. Dostrzega niepowtarzalny sposób egzystencji poszczególnych gatunków, domaga się konse-

kwentnego respektowania ich unikalności. Określa obowiązki człowieka wobec przyrody, nakłania go do zobowiązań i poświęceń podobnych do tych jakie mamy wobec ojczyzny, rodziny, społeczeństwa czy towarzyszy pracy.

W Polsce za prekursorów ekoetyki należy uznać tych wszystkich badaczy, twórców i ludzi gór którzy zafascynowani Tatrami skłonni są przypisywać im wartość etyczną samoistną (autoteliczną), a w działalności przyjmować postawę rezygnacji z „egoizmu gatunkowego” na rzecz „egalitaryzmu gatunkowego”. Ekoetyka tatrzańska, wyrasta z miłości do gór nieskażonych cywilizacją, podziwu dla elementów ich ekosystemów. Towarzyszą jej oczekiwania, często bardzo konkretne o zdecydowanie praktycznym charakterze oraz dążenia do wprowadzenia w życie aksjologicznych preferencji w relacjach między człowiekiem a przyrodą.

Już w 1938 roku Ludwik Zejszner, pisał o lasach otaczających Kuźnice: (...) nie widziałem nigdzie wyższych drzew; jeszcze są rośniejsze od zakopiańskich. Życzyć by należało, ażeby je zaszanowała nieszczęśliwa siekiera, i aby te okazały pięknych świerków, nie zmieniono na węgiel, któryby służył do wykucia kilkunastu cetnarów na pługi i wozy. (Zejszner 1972: 577). Wysiwał argumenty natury estetycznej przeciw (tylko pozornie) ekonomicznym, w praktyce rozszerzając zasady etyki na przyrodę ożywioną. Uczony ten doczekał ustawy: „Względem zakazu łapania, wytopiania i sprzedawania zwierząt alpejskich, właściwych Tatom, świstaka i dzikich kóz”, którą na skutek starań Maksymiliana Nowickiego i Eugeniusza Janoty uchwalili Sejm Krajowy we Lwowie dnia 15 X 1868.

Pożytywista, poeta Adam Asnyk tatrzańską przyrodę traktował podmiotowo, a więc tak jak postuluje to ekoetyka. W wierszu zatytułowanym „Maciejowi Sieczce przewodnikowi w Zakopanem” uczył nie tylko jak we właściwy sposób ukazywać piękno gór, ale co czynić, a raczej czego nie czynić aby je zachować:

*Wielka symfonia turni, hal i borów
Nie znosi ludzkich trefni i postrzyżyn,
(...) wielkość przyrody*

Nie potrzebuje bielidła i różu (Asnyk 1974: 439)

Tatry były uważane za świątynię i panteon narodowy. Chciano w nich umieszczać pomniki, tablice, budować grobowce. Poeta przeciwstawiał się temu. Towarzystwo Tatrzańskie, którego był działaczem zaakceptowało jego tezę, iż nie wolno poprawiać natury i dość konsekwentnie (wyjątek poszerzenie „bramki” przez wysadzenie skały w Dolinie za Bramką) walczyło nie tylko z budową kolejek, dróg i obiektów typu hotelowego, ale też z pomysłami typu urządzenia na wysepce (Czarny Staw Gąsienicowy) grobowca Juliusza Słowackiego, czy wykucia krypty w ścianie Kościelca. Najczęściej używano argumentu, którym posługuje się ekoetyka zorientowana antropocentrycznie, iż Tatry należy przekazać dzieciom i wnukom, w stanie możliwie takim, w jakim się je zastało.

Jeden z głównych przedstawicieli antropocentryzmu australijski ekoetyk John Passmore uważa, iż argu-

ment przekazania środowiska nie abstrakcyjnym przyszłym pokoleniom, ale najbliższym jest racjonalniejszy, a tym samym łatwiejszy do akceptacji, nawet gdy niesie wyrzeczenia. (Fiut 1999: 41)

Tezy Asnyka Jan Gwalbert Pawlikowski (młody towarzysz jego tatrzańskich wypraw) znacznie wzbogacił. Pawlikowski rozprawą „Kultura a natura” (1913) zapoczątkował nie tylko sozologię, ale w pełni świadome tworzenie zasad etycznych na których mają się opierać relacje człowiek - przyroda. Myśliciel ten podkreślał, iż ochrona przyrody stanowi jedną z podstawowych norm moralnych, gdyż jest: *solą, która nie stanowi osobnej potrawy, ale do każdej potrawy przydanej być powinna* (Pawlikowski 1938: 32). Inspirował się twórczością tak różnych filozofów jak Rousseau i Nietzsche. Z naciskiem twierdził, iż: *Z pomiędzy rozmaitych wartości jaką mogą posiadać Tatry, trzeba aby ustaliła się w opinii jako najwyższa ta właśnie, która uzasadnia ich nietykalność* (Pawlikowski 1984: 41).



Fot. 71. Pełnik siedmiogrodzki na Przeł. Małoląckiej.

Idea ochrony przyrody poczyna się tam dopiero gdzie chroniący nie czyni tego ani dla celów materialnych, ani dla dobra związanej z tworem przyrody (...), innej pamiątkowej wartości, ale dla przyrody samej, dla upodobania w niej, dla odnalezienia w niej wartości idealnych (Pawlikowski 1938: 34). Autor „O lice ziemi” „wartości idealne” (nieskażoną przyrodę zaliczał do nich) charakteryzował następująco: *Wartości, o które tu idzie, są to wartości wciąż rosnące z postępem kultury ducha. „Idealność” przypisywana była przez podmiot rzeczom, które mogą zwiększać swoją wartość, stare drzewo (pomnik przyrody) jako okaz rzadki miało więc wartość wyższą niż młode, tereny nieskażone cywilizacją*

nabierały jej proporcjonalnie do ich kurczenia się. W rozprawie "O prawie ochrony przyrody" z 1926 roku stwierdzał, iż przyrodę należy chronić *bez względu na jej wartości gospodarcze i użytkowe*. Uważał, że posługiwanie się pojęciami ekonomicznymi nie powinno dotyczyć rezerwatów. Ekoetycy oraz organizacje ekologiczne podzielają to przekonanie, najczęściej rozszerzając ten postulat również na parki narodowe. Argumentacja Pawlikowskiego sprowadza się do retorycznego pytania (aktualnego!) „Czy wolno zrzec się w imieniu społeczeństwa tej wciąż rosnącej renty, dla chwilowej drobnej korzyści jednego lub paru tylko pokoleń?” (Pawlikowski 1984: 42).

Z wypowiedzi Pawlikowskiego dotyczących wartości, łatwo można zrekonstruować ich hierarchię, jest ona w podstawowym zarysie zgodna z tą jaką w pracach swoich prezentuje filozof niemiecki, współtwórca fenomenologii Max Scheler. Piętra wyższe zajmują wartości duchowe, niższe materialne. Kontakt z dziewiczą przyrodą zaspakaja zarówno wartości z niższych pięt (witalne): *Mamy tu raczej do czynienia z całym kompleksem wrażeń, w których biorą udział nie tylko zmysły wzroku, słuchu i powonienia, ale nawet wrażenia mięśniowe... nieokreślone sensacje organiczne... wysilek - zarówno mięśniowy jak psychiczny* (Pawlikowski 1997: 36) jak i wyższych: (...) *natura jest tą kąpielą ożywczą, która przywraca siły wyczerpane w świecie ludzkim, jest zaciszna świątynia, w której dusza, z dala od zgiełku codziennych zabiegów, staje oko w oko przed sobą samą i przychodzi nad sobą do refleksji, jest miejscem oczyszczenia i tego wszystkiego, co przylgnęło do nas jak ołbie i narzucone* (Pawlikowski 2000: 340-341). Posługując się hierarchią wartości Pawlikowski rozwiązuje dylemat, przed którym stają ci wszyscy, którzy mają podjąć decyzję o charakterze uprzystępnienia gór. Píše: *Jeśli bowiem dobro jakieś, w tym wypadku dzika górska przyroda, może służyć albo do zaspokojenia potrzeb wysoko wartościowych, albo do zaspokojenia potrzeb małej wartości, a jeden sposób użycia wyklucza drugi, wtedy dla zachowania pełnej wartości dobra, należy oczywiście wykluczyć użytek drugi* (Pawlikowski 1997: 28). Myśliciel ten jest bowiem przekonany, że po brutalnej ingerencji człowieka w krajobraz, przyrodzie nie będzie można przypisać najwyższych wartości i automatycznie kontakt z nią przestanie być ożywczy zarówno dla ducha jak i ciała.

Opinie tę podzielali naukowcy i ochraniaarze bracia Adam i Marian Sokołowski. Pierwszy z nich na łamach „Taternika” stwierdzał: *Udostępnienie turystyczne gór ma tak długo jakikolwiek cel i sens, jak długo nie powoduje większego uszkodzenia pierwotnej przyrody i zniekształcenia krajobrazu* (Sokołowski A. 1998: 177), a drugi dodawał: *Tatr nie można bezmyślnie udostępniać, a tym bardziej cywilizować i eksploatować turystycznie. Dalsze bowiem w tym kierunku prace to bezmyślnie zniszczenie i zohydzenie najpiękniejszego ustronia naszej przyrody wysokogórskiej* (Sokołowski M. 1998: 177).

Wszystkie te wypowiedzi korespondują z tezami norweskiego filozofa i alpinisty (zdobywcy Tiricz Mir w Hindukuszu) Arne Naessa, który tworząc ekologię

głęboką propagował hasło: *ubogie środki, bogate cele*, stwierdzając, iż ludziom do właściwego rozwoju potrzebny jest autentyczny kontakt z naturą, możliwy poprzez zredukowanie swoich egoistycznych potrzeb na rzecz potrzeb Ziemi (Naess 2004: 107-110). Uważa on, że nie tylko ogólnonarodowa polityka ochrony środowiska jest ważna, ale przede wszystkim postawy lokalne.

O takie właśnie postawy górali starali się ochraniaarze Maksymilian Nowicki i Eugeniusz Janota, a później Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, redagując liczne upomnienia, odezwy i apele (Siarzewski 2004: 44-57). Obecnie rolę edukacji ekologicznej dostrzega Henryk Skolimowski najwybitniejszy z polskich



Fot. 72. Arcydziesiątka (litwor) na Polanie Uplaz.

twórców ekofilozofii i ekoetyki. Píše on: *Edukacja ekologiczna nie może być jeszcze jednym przedmiotem - dodanym do innych...* Edukacja musi być *przewartościowaniem naszego widzenia świata i naszego widzenia w nim nas samych*. Z naciskiem podkreśla, że przekazy wiedzy ekologicznej nie mogą być li tylko werbalnymi przekazami, ale muszą być uzupełniane przeżyciem: *Nie słowa, ale empatia poprzez wielkie przeżycie - to powinno być osnową wykształcenia ekologicznego* (Skolimowski 1999: 32-33). Dla wielu pokoleń Polaków takim wielkim przeżyciem, swoistym katharsis był kontakt z Tatrami.

W XXI wieku, kontakt ten (a ma go blisko 3 miliony osób rocznie) jest znacznie bardziej powierzchowny.

Statystyczny turysta, to turysta - konsument, który chce jak najwięcej zaliczyć i to w najkrótszym czasie, najmniejszym wysiłkiem, korzystając z kolejek, restauracji i hoteli. Jednak nawet turysta - konsument nie podziela skrajnie antyekologicznych poglądów poety Juliana Przybosa wyrażonych w „Zwrotnicy” nr 9/1926). Twórca ten głosił, iż inżynier i hotelarz mają prawo kształ-

tować krajobraz, a góra jest piękna dlatego, że ją można stworzyć, czyli wylansować poprzez budowę obiektów rekreacyjnych. Był bowiem jedynym przedstawicielem sztuki związanym z Tatrami któremu marzyło się zwycięstwo budowniczego windy elektrycznej nad „barbarzyńcą wiszącym na linie” czyli instalacja windy na Mnicha...

dr Antonina Sebesta

Od pomurnika do orła

Wybraliśmy się we trzech w Tatry Spiskie, z zamiarem wejścia na Kołowy Szczyt z Doliny Jastrzębiej, a następnie zejścia do Doliny Czarnej Jaworowej. Taki był zamiar. Wtedy przewodnik Paryskiego był dopiero na Pośredniej Grani, czyli kilka tomików w tyle. My mieliśmy stary przewodnik Chmielowskiego i Świerza, a ponadto wszyscy trzej byliśmy przecież przewodnikami tatrzańskimi. Tym razem byłem w Tatrach z legendowymi przewodnikami. Zbyszek (Machalica), był kiedyś w składzie Podkomisji Egzaminu Praktycznego na przewodników tatrzańskich, a w ogóle znawca gór, prócz europejskich (Bułgaria, Rumunia, dawna Jugosławia, fragmenty Alp, Karpaty Południowe i Wschodnie), także niektórych gór Azji i Ameryki Północnej. W Polsce przewodnik beskidzki I - szej klasy. Drugim moim kompanem tej wycieczki był Józek Szlachetko, zawodowy przewodnik tatrzański, o niezwyklej osobistej odwadze i fantazji, zawsze pełen pogody i takiego nieco zawiadającego stosunku do otoczenia.

Z Krakowa pojechaliśmy volkswagenem combi, który sobie właśnie zakupił Zbyszek, za zarobione w USA pieniądze. Po przekroczeniu granicy samochód zostawiliśmy u gospodarza w Jaworzynie Tatrzańskiej. Dolinę Zadnich Koperszadów poszliśmy na Przełęcz pod Kopą. Zeszliśmy szybko nad Biały Staw Kieżmarski do schroniska, które wtedy tam jeszcze stało niespalone. Wstaliśmy bardzo wcześnie rano i udaliśmy się ku Zielonemu Stawowi. Pogoda była bezbłędna, może troszkę za rześka. Ścieżka wiodła popod progiem Jagnięcej Doliny, zatem w tym absolutnie przejrzystym powietrzu było świetnie widać całe otoczenie Doliny Kieżmarskiej. Masywy Łomnicy, Kieżmarskiego, Durnego, ale także na prawo od Baraniej Przełęczy Baranich Rogów i Czarnego Szczytu, prezentowały się niezwykle pięknie i dostojnie. Szczególnie wrażenie robiła ogromna ściana Małego Kieżmarskiego, która była zupełnie biała, co sugerowało, że nie jesteśmy w Tatrach, lecz gdzieś dużo wyżej. Myśmy zresztą częściowo szli po śniegu, ale był to ten pierwszy śnieg w Tatrach, jeszcze niezwały, płytki i przetykany licznymi, niektórymi jeszcze kwitnącymi roślinami. Szczególnie pięknie wyglądały gałęzie jarzębiny, bez liści, ale oblepione czerwonymi owocami, na tle tej białej ściany Małego Kieżmarskiego.

Nie chciało nam się iść do Doliny Jastrzębiej zwykłą ścieżką pod Czarnym Szczytem, bo któryś z nas wyczał

w Świerzu, że można wejść na próg Doliny Jastrzębiej, idąc drogą dwójkową odbijając gdzieś od Długiego Jastrzębiego Żlebu. No to poszliśmy do tego żlebu. Zaczęliśmy iść drogą, która teraz u Paryskiego ma numer 3728. Związaliśmy się i do góry. To bardzo śmieszna droga. Żleb był skalisty, taki chwilami płytowy. Szło się albo jego bokami, albo dnem. Przestrzeń pod nogami szybko rosła i trzeba było bardzo uważać, by tą rynną po prostu nie obsunąć się. Zaczęło być przepaścisto. Groteska polegała na tym, że tuż na prawo rosły kępy kosówki. I wtedy go zobaczyłem. Ja się pocę, szukam stopni i w ogóle się męczę, a koło mnie lata sobie piękny, kolorowy pomurnik. To przepiękny ptaszek. Niektórzy nazywają go dzięciołem skalnym lub motylem górskim. Ma skrzydełka czerwono-czarne i wtedy, przy cudnej, słonecznej pogodzie autentycznie robił wrażenie. Był taki uparty w tym swoim lataniu, że zacząłem podejrzewać, iż chce nam coś przekazać. Wszystkim nam tak podobał się, że zagapił się i nie zbaczyliśmy we właściwym miejscu ze żlebu w ścianę progu. Byliśmy jednak dość wysoko i uchwaliliśmy zmianę tury. W końcu było nam obojętne dokąd się udamy. Byliśmy w Tatrach, a to było najważniejsze. Płacząc się po ścianie Jastrzębiej Turni, systemem żlebków, ścianek i płatów kosówki, przeszliśmy na drugą stronę grani, do Doliny Jagnięcej. Stąd było już blisko na Jagnięcy Szczyt. Była to wprawdzie inna góra niż Kołowy, ale nadal w Tatrach i było tak pięknie. W końcu to ten pomurnik nas omamiał, ale nie można się przecież na płazka gniewać. Jak wiadomo na Jagnięcy wiedzie dolinę Jagnięcą znakowany szlak. Poszliśmy nim i wkrótce osiągnęliśmy wierzchołek. Droga była całkiem łatwa, ale od Przełęczy Kołowej, na grani, szło się właściwie po śniegu. Widok był piękny, szczególnie na Tatry Bielskie. One zawsze są takie jasne. Pojawił się problem. Oto Józek zeznał, że zostawił w schronisku ważny dla niego przedmiot (pamiątkową szpadynkę jeszcze z czasów akowskiej partyzantki) i postanowił się po niego wrócić. Nam ze Zbyszkim nie chciało się wracać, ale kolega był nieugięty i żadne perswazyje nie pomogły. Ustaliśmy, że Józek sobie pojedzie, a wieczorem spotkamy się w Jaworzynie. Śledziliśmy zatem jak Józek schodzi. Szedł nietypowo, bo najpierw do Doliny Jagnięcej, a następnie, już bez szlaku, wprost na Zadnią Jagnięcą Szczerbinę, która łączy Dolinę Jagnięcą z Kotliną Białych Stawów ze schroniskiem, w który spaliśmy. Droga jest częściowo dwójkowa, w całości ze szczytu widoczna, co umożliwiło nam obserwowanie Józka, aż do osiągnięcia przez niego dna Kotliny. Wtedy my dwaj zaczęliśmy schodzić do Doliny Kołowej, nad Kołowy Staw. Schodziliśmy stokami Jagnięcej Grani, która dzieli Dolinę Kołową od Skoruszowej, zwanej też Jagnięcym Kotłem. Szliśmy terenem trawiasto skalistym, przetykanym nieco śniegiem, w chylącym się słońcu. I nagle pojawił się orzeł. Zauważyliśmy go najpierw gdzieś

dość nisko, jak się wzbijał ponad Małą Skoruszową Kopę, jedną z ostatnich turniczek długiej i częściowo porośniętej kosówką Jagnięcej Grani.

Byliśmy zafascynowani. Orla się widuje w Tatrach niezmiennie rzadko. Zawsze jest piękny. Ten „nasz orzeł” zaczął się wzbijać ku nam lecąc w górę charakterystycznymi dla orla okręgami. Coraz wyżej, aż zawisł nad nami. Wisiał nieruchomo jakieś pięć czy sześć metrów nad nami. Był ogromny. Rozpiętość skrzydeł około trzy, cztery metry, potężny dziób, a zakrzywione szpony długości chyba tak z dziesięć centymetrów każdy, całość budziła w nas wyraźny respekt. Do tego stopnia, że zaczęliśmy rozważać, czy nie wyjąć na wszelki przypadek czekanów, dla obrony przed orłem. To śmieszne, ale ptak był potężny i wyraźnie drapieżny. Trochę tak, jakby wisiał nad tobą taki skrzydlaty wilk. Orzeł jednak był tylko ciekawy. Po dokładnym zlustrowaniu nas zaczął się wzbijać dalej i wyżej. Zafascynowani obserwowaliśmy go, aż zniknął nam wysoko, taki już mały, gdzieś nad Kołowym Szczytem. Nie będę się wypierał, że temat orla zdominował najbliższe godziny. Józka spotkaliśmy w

Jaworzynie, zgubę odnalazł, ale bardzo żałował, że orzeł go ominął. Wróciliśmy do Krakowa. I mimo, iż plan wycieczki został radykalnie zmieniony, jesteśmy do dzisiaj zadowoleni, zwłaszcza ze spotkania z orłem. Osobiście uważam, że tego orla to nam pomurnik podstępnie narail. On musiał wiedzieć co robi, gdy nam drogę poplątał.

Ładnych parę lat później byłem w mojej ulubionej Dolinie za Bramką. To dla mnie szczególnie miejsce, bo tam jako smarkacz zacząłem poznawać Tatry, mieszkając w czasie wakacji na Skibówkach. Tam na dole, w tym pierwotnym, jakże ślicznym reglu bukowym, widziałem kiedyś na liściu nadobnicę alpejską, przepięknego chrząszcza o niebieskim pancerzyku. Ale wtedy wpadłem sobie do dolinki tak na chwilę, zupełnie spacerowo. Była ze mną dziewczyna, która Tatry znała słabo. I oto patrzę, a niziutko, na skałce drugiej bramki bawi się pomurnik. Zdumiał mnie. Pomurnik za Bramką? A on sobie całkiem śmiało skakał i polatywał. Uważnie się rozglądałem, ale orla nie było. Szkoda.

dr inż. Jerzy Sawicki

Wystawa Ks. Zbigniewa Pytla w Los Angeles

„Kościół potrzebuje świadków Chrystusa,
Który żyje!
Kościół potrzebuje obecności tych,
Co będą bardziej miłować,
A kochać jest trudno, gdy jest w nas egoizm,
Gdy jest moje, a nie nasze,
Gdy jest głosów wiele,
A nie ma jednego!
Trzeba być w Nim jedno,
Trzeba się w Niego zasłuchać,
Trzeba serca przy sercu,
Trzeba najpierw zasłuchania
- by móc zaświadczyć o Nim!”

Andrzej Wiśniowiecki

Słowa powyższego wiersza, tworzonego w czasie wielkiego bólu całej Polski, gdy Karol Wojtyła (Jan Paweł II) odchodził, głęboko odzwierciedlają wielki zamysł, który w tak prostolinijsy sposób ukazuje wielkość Karola Wojtyły. Wielki świadek Chrystusa, niosący krzyż w pokorze, pokazując nam, młodym ludziom drogę cierpliwego uczenia się wiary - odszedł rok temu. Wielu z Nas, w bardzo prosty sposób okazuje swoją tęsknotę z Ojcem, Przyjacielem, Przewodnikiem. W sposób szczególny wspomina Ojca Świętego Ks. Zbigniew Pytel.

Ks. Zbigniew Pytel

ur. 4 czerwca 1972 roku w Nowym Targu, rodem z Białki Tatrzańskiej, absolwent wydziału teologicznego Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, studia podyplomowe z zakresu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Sztuki Kościelnej na Uniwer-



sytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, znany fotografik, miłośnik i piewca piękna gór, Wielokrotnie wraz z wystawami na terenie USA (wystawy w Illinois, Indiana, New York) obecny jest w Los Angeles, gdzie dzięki uprzejmości władz katedralnych, Pani Konsul Generalnej Krystyny Tokarskiej - Biernackiej, Pani Konsul Pauliny Kapuścińskiej (Konsulat Generalny RP w Los Angeles), Pana Ryszarda Wideryńskiego (Prezydenta Polsko-Amerykańskiego Kongresu Południowej Kalifornii), Pana Damiana Nowickiego (managera wystawy) oraz wielu organizacji polonijnych, miał przyjemność raz jeszcze odsłonić piękne oblicze swoich prac zebranych w zbiór „Jan Paweł II i Jego ukochane Tatry”.

Wystawa odsłonięta została uroczystie w dniu 7 maja br. podczas Mszy Świętej celebrowanej przez ks. Damiana Kabotę z archidiecezji Los Angeles. Wierni mieli możliwość oglądania wystawy w Los Angeles (555 W. Temple Ave., CA) do dnia 21 maja.

Zbiór fotografii z okresu pielgrzymki Jana Pawła II do Łudźmierza (woj. Małopolskie) w roku 1997, jak również pejzaże górskie wzbudziły wielki zachwyt nie tylko Polonii zachodnich stanów USA, lecz również przybyłych licznie wyznawców innych religii.

Pragnę serdecznie podziękować za wszelką pomoc, profesjonalizm i wielkie serce Pani Konsul Paulinie Kapuścińskiej z Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Los Angeles, bez której tak przepięknie przygotowana uroczystość nie mogłaby mieć miejsca.

Szczególne wyrazy podziękowania pragnę złożyć dla wszystkich ludzi dobrego serca dzięki, którym wystawa Ks. Zbigniewa Pytla mogła mieć miejsce.

Damian Nowicki
Manager wystawy

W Karpatach Marmaroskich

Po raz pierwszy zobaczyłem Karpaty Marmaroskie z Popy Iwana Czarnoborskiego w 2005 r. Przy pięknej wrześniowej pogodzie był doskonale widoczny ich najwyższy szczyt *Farcaul* (1961 m) i sąsiadujący z nim, nieco niższy *Mihajlecul* (1920 m) położone już na terytorium Rumunii. Bliżej przebiegał grzbiet tworzący dawną granicę polsko-rumuńską poczynając od *Stoha* (1653 m) i dalej w kierunku *Czywczyna* (1769 m). Zainteresował mnie jednak mający na horyzoncie wysoki skalisty szczyt o pięknej sylwecie przypominającej wierzchołki tatrzańskie. Z mapy wynikało, że jest to *Pop Iwan Marmaroski* (1940 m) leżący na granicy ukraińsko - rumuńskiej w pobliżu miasteczka Rachów. Po powrocie do Polski zacząłem szukać w dawnych przewodnikach i literaturze górskiej bliższych informacji o tej górze i o możliwościach dotarcia na jej szczyt. Zaopatrzyłem się w reprinty dawnych, przedwojennych map WIG-owskich tego terenu, a także współczesnych map 1 : 50 000, wydanych ostatnio w Budapeszcie.

Podczas następnego pobytu na Ukrainie, w początkach lipca tego roku, pojechałem wraz z synem Pawłem specjalnie do Rachowa z zamiarem wejścia na *Popa Iwana Marmaroskiego*.

Okazało się jednak, że nie jest to wcale takie proste i dobre chęci nie wystarczają. Na przeszkodzie stanęły bowiem rygorystyczne przepisy graniczne, które wymagają załatwienia wielu wstępnych formalności, czego nie da się załatwić w ciągu jednego dnia. Nie zrezygnowaliśmy jednak z „następnego podejścia” i w październiku br. znowu znaleźliśmy się w Rachowie. Tym razem postanowiliśmy się zatrzymać na trzy dni w miejscowej turbazie, aby mieć więcej czasu na załatwienie formalności granicznych.

Pierwszym etapem starań było uzyskanie tzw. *marszrutnego listu* w dyrekcji Karpackiego Parku Narodowego. Udało się tam wczesnym rankiem, by zastać dyrektora i prosić go o zgodę na wejście do parku, na którego terenie znajduje się *Pop Iwan Marmaroski*.

Szcście nam dopisało, a dyrektor - sympatyczny starszy pan mający kontakty z naszym Bieszczadzkim Parkiem Narodowym - chętnie zgodził się na wydanie nam stosownego zezwolenia. Ostrzegł nas jedynie przed wódczą, którą po okolicy niedźwiedzicą z dwoma młodymi, która może być dla turystów niebezpieczna. Mając *marszrutny list* opatrzony pieczęciami parku i podpisem dyrektora udaliśmy się następnie do najbliższej placówki straży granicznej w miejscowości *Dilowe* nad rzeką *Cisą* celem uzyskania przepustki upoważniającej do wejścia w rejon graniczny. Uzyskanie tej przepustki zajęło nam kilka godzin i wymagało dwukrotnego przyjazdu do strażnicy, a ponadto wręczenia „łapówki” przeznaczonej rzekomo na remont okna w strażnicy, na szczęście w niezbyt dla nas wysokiej kwocie 15 hrywien (odpowiednik 10,- zł). Wydana przepustka ograniczała czas naszego pobytu w strefie granicznej do 12 godzin. (od 8⁰⁰ - 20⁰⁰). Wiedzieliśmy, że jest

to zbyt krótki okres czasu, gdyż wg wyliczeń z mapy na przebycie naszej trasy potrzeba było co najmniej 14 godzin solidnego marszu (ok. 37 km, przy podejściu ok. 1300 m w górę od punktu wyjścia). W starych przewodnikach przewidywano na odbycie tej wycieczki 2 dni z noclegiem na trasie (w namiocie). Myśmy namiotu niestety nie mieli, a



Fot. 73. Fragment mapy węgierskiej rejonu Popy Iwana.



Fot. 74. Główny szczyt Popy Iwana.

do dyspozycji był jedynie jeden i w dodatku nie pełny dzień. Następnego dnia o godz. 5⁰⁰ rano jedziemy w zupełnych ciemnościach do wsi *Dilowe* położonej na wysokości ok. 600 m n.p.m., która stanowi punkt wyjścia. Po drodze zatrzymuje nas strażnik graniczny i sprawdza dokumenty. Obawiamy się, że może „doczepić się” do tego, że nasza przepustka jest ważna dopiero od godz. 8⁰⁰, lecz pieczęć i podpis *starsziny* na tym dokumencie wzbudza jego respekt i możemy jechać dalej. Około godziny 6⁰⁰ wjeżdżamy w *Dolinę Bilego potoku* i kiepską, wyboistą drogą docieramy do ostatnich domostw wsi *Dilowe*, gdzie zostawiamy nasz samochód pod opieką napotkanego mieszkańca wsi. Odtąd idziemy dalej pieszo oświetlając sobie drogę latarkami. Pogoda zapowiada się ładna, niebo jest wygwieżdżone, a powietrze wczesnego poranka zimne. Po ok. 1 godzinie szybkiego marszu docieramy do miejsca, w którym

główny potok doliny *Blly* otrzymuje z prawej strony duży dopływ zwany na mapie *Velky Rososh*. W tym miejscu opuszczamy dolinę i poczynamy wspinać się stromo na grzbiet pomiędzy tymi dwoma potokami, całkiem wyraźną ścieżką oznaczoną na naszej mapie. Grzbiet ten stanowi boczne ramię szczytu zwanego *Poloninką* (1625 m), leżącego w głównej grani Karpat Marmaroskich, stanowiącej granicę ukraińsko-rumuńską. Nasza droga wznosi się stromo do góry przez lasy bukowe, wyżej świerkowe i wreszcie po ok. 2,5 godzinach marszu wychodzimy na bardziej odkrytą przestrzeń, z której odsłaniają się widoki na pasmo Czarnohory z *Pietroszem* (2020 m) i *Howerlą* (2061 m) oraz z lewej strony na *Świdowiec* z *Bliźnicą* (1883 m). Dochodzimy do polany z szalasem, na której spostrzegamy pierwsze słupki graniczne ukraińskie i rumuńskie. Pas drogi granicznej jest zarośnięty i postanawiamy iść dalej nie samą granicą lecz trawersującą grani od północy wygodną ścieżką. Był to jednak błąd, gdyż ścieżka zaczęła się wkrótce mocno obniżać, co wywołało słuszną obawę, że schodzi ona w dolinę. Chcąc dojść z powrotem do grani trzeba się było mozolnie wspinać bez drogi po stromym stoku przez dziki górnoreglowy las ok. 200 m do góry, gdzie ku naszej radości doszliśmy wreszcie do właściwej drogi. Dalej trasa nie nastroczała już trudności orientacyjnych, gdyż szliśmy terenem odkrytym przez rozległe połoniny i polany dochodząc ok. godziny 14⁰⁰ do szerokiej przełęczy



Fot. 75. Na szczycie *Popa Iwana* Marmaroskiego.

pomiędzy masywem *Popa Iwana* Marmaroskiego i sąsiadującym z nim od północy połoninowym szczytem *Berlebaszką* (1733 m).

Z przełęczy podziwiamy cały grzbiet Czarnohory od *Pietrosa* do *Popa Iwana* Czarnohorskiego z widocznymi ruinami „Białego Słonia” na szczycie. Bliżej od strony wschodniej wynurza się najwyższe szczyty Karpat Marmaroskich - *Farcaul* (1961 m) i *Mihajlecul* (1920 m), a w dali widnieją grzbiety *Gór Czyweżyńskich* i całe „morze” innych szczytów, których nazw nie znamy. Po krótkim odpoczynku i posiłku rozpoczynamy podejście wąską ścieżką, wijącą się między zaroślami jałowca halnego i krzewinkami różaneczników w kierunku pierwszej kulminacji, będącej trąbantem grani biegnącej ku głównemu szczytowi *Popa*. Wkrótce rozpoczynają się partie skalne wapienne, grani staje się coraz bardziej ostra a krajobraz bardzo przypomina nasze Tatry Zachodnie. Pokonujemy kolejne szczytiki w grani, podziwiamy malownicze polo-

dowcowe kotły skalne od strony północnej i dostrzegamy na dnie jednej z dolinek uroczysko górskie jezioro - zupełnie jak w naszych Tatrach! Wreszcie, po kolejnym pokonanym skalnym szczytiku, pojawia się główny wierzchołek *Popa* zwieńczony kamiennym obeliskiem. Jest dokładnie godzina 16⁰⁰. Widok ze szczytu imponujący! Ze wszystkich stron góry i góry. Mamy daleki wgląd w głąb Rumunii, gdyż widoczność jest znakomita. Robimy pamiątkowe „zdjęcia



Fot. 76. Polana na przełęczy między *Berlebaszką* a masywem *Popa Iwana*.

szczytowe” i mimo, że słońce jest jeszcze dość wysoko z niepokojem obliczamy, iż droga na szczyt zajęła nam aż 10 godzin forsownego marszu. Czekamy teraz długie zejście inną drogą (chcemy wracać doliną *Bilego Potoku*), a dzień we wrześniu jest krótki i trzeba jeszcze za widna zejść do doliny, aby w ciemnościach nie pobiłdzić, lecz iść już w miarę wygodną drogą doliną.

Szybko zbiegamy w dół i po godzinie marszu jesteśmy z powrotem na przełęczy pod *Berlebaszką*. Jeszcze rzut oka na widoki oraz parę zdjęć na ostry szczyt *Pietrosula* (1780 m) i zaczynamy schodzić znowu wygodną drogą jezdnią w dół do doliny. Wkrótce robi się ciemno i jesteśmy zmuszeni założyć „czółówki”, które będą nam oświetlać dalszą drogę. Okazuje się, że droga dnem doliny nie jest wcale tak wygodna jak początkowo sądziliśmy. Strone zejście prowadzi po kamieniach między którymi przelewa się woda spienionego potoku, trzeba wielokrotnie przekraczać po oślizgłych głazach liczne dopływy potoku głównego a dodatkową trudność stanowią zupełnie ciemności i dające się coraz bardziej odczuwać zmęczenie po całodziennym marszu.

Dopiero ok. godziny 23⁰⁰ dochodzimy kompletnie wyczerpani do miejsca skąd rano rozpoczęliśmy podchodzenie na grzbiet *Poloninki*. Stąd już tylko nie cała godzina marszu znacznie wygodniejszą drogą jezdnią do samochodu pozostawionego na skraju wsi *Dilowe*. Mocno zmęczeni, lecz dumni z osiągniętego celu, wsiadamy do samochodu i po godzinnej jeździe szosą docieramy do naszej turbazy w *Rachowie*.

Tak zakończył się kolejny piękny dzień w górach, tym razem w egzotycznych *Karpatach Marmaroskich*, do których mamy nadzieję jeszcze wrócić.

Romuald F. Zaręba (Kalisz)

Dzień w Królestwie Danii



Wyjazd nad morze najczęściej wiążemy nieodłącznie z pobytem na plaży. Wszyscy oczekują wtedy słonecznej pogody, która gwarantuje gorący piasek i odpowiednią temperaturę wody. Niestety pobyt nad polskim morzem niesie ze sobą ryzyko złej pogody. W takiej sytuacji cała koncepcja wypoczynku bierze w łeb. Niewielu zapewne wie, że Kołobrzeska Żegluga Pasażerska proponuje obecnie rejsy na malowniczą wyspę bałtycką należącą do Królestwa Danii, na Bornholm, leżącą zaledwie 100 kilometrów od Kołobrzegu. Jest to nie tylko alternatywa dla złej pogody na plaży, lecz okazja, aby zobaczyć coś, co dotychczas było dla nas niedostępne. Przeszkodą była granica polityczna i ekonomiczna. Dziś korzystając z dobrodziejstw zjednoczonej Europy można zobaczyć region, który już dawno nazwano „Majorką Północy”. Dla każdego, kto zdążył się przyzwyczaić do mętnej wody Bałtyku na polskim wybrzeżu, szokujący jest turkusowy odcień wody wokół Bornholmu. Nie mniej interesująca jest sama wyspa. Przybijając do portu w Nexø można wybrać różne formy zwiedzania wyspy.



Fot. 77. Kościół w Nyker.

Mając do dyspozycji rower można skorzystać z 200 kilometrów tras rowerowych. Turystyka rowerowa jest tutaj bardzo popularna. Rower jest na wyspie pojazdem absolutnie uprzywilejowanym. Wiedzą o tym także Polacy i wielu wybierając się na Bornholm zabiera rower. Wymaga to jednak dłuższego pobytu. Uczestnicząc w jednodniowym wyjeździe warto skorzystać z oferty autokarowej wycieczki po wyspie pod opieką przewodnika. W ciągu czterech godzin można przejechać całą wyspę odwiedzając najciekawsze miejsca. Wyczerpani morską podróżą turyści chętnie pokrzepią swe siły jakimś posiłkiem. Doskonałą okazją jest wizyta w Gudhjem, które słynie z wędzonych śledzi, zwanych bornholmerami. To niewielkie miasteczko jest jednym z głównych ośrodków turystycznych. Charakterystycznym elementem jego krajobrazu są kominy starych wędzarni. Będąc tutaj warto zainteresować się bufetem rybnym, gdzie można spróbować różnych darów Bałtyku. Między innymi jeden ze specjalów o finezyjnej nazwie „Słońce nad Gudhjem” którego kompozycje tworzy wędzony śledź w towarzystwie żółtka, posypany szczypiorkiem i grubą solą. Pokrzepieni bornholmerem i nasyceni widokami jednego z najpiękniejszych miast „bornholmskiej riwery” możemy ruszyć dalej. Stąd już blisko do najdalej wysuniętego na

północ skrawka Bornholmu. Jest nim granitowy cypel Hammeren wznoszący się 82 metry na powierzchnię Bałtyku. Stąd widać już brzeg Szwecji. Nieopodal znajduje się główna atrakcja wyspy - średniowieczny zamek



Fot. 78. Widok Gudhjem.

Hammershus, największa warownia północnej Europy. Jego bogata i burzliwa historia sięga pierwszej połowy XIII wieku. Równie intrygująca jest historia Wikingów, którzy w X i XI wieku stąd wyruszyli na łupieżcze wyprawy, pustosząc osady na wybrzeżach Bałtyku. Duńscy wikingowie należeli do najbardziej walecznych i najbardziej okrutnych spośród



Fot. 79. Wnętrze kościoła Ny Kirke.

skandynawskich drużyn. Dramatyczne nieraz dzieje Bornholmu wycisnęły także piętno na architekturze sakralnej. Do charakterystycznych budowli wyspy należą kościoły-rotundy. Najmniejszy z nich można podziwiać we wsi Nyker. W jego wnętrzu znajdują się XIII-wieczne freski przedstawiające sceny Męki Jezusa. Oprócz funkcji sakralnych kościoły te spełniały także zadania obronne. Każdy z nich posiada trzy poziomy. Najniższy tworzy kaplica, ponad nią jest piętro służące kiedyś jako magazyn płodów rolnych lub miejsce schronienia. Trzeci, najwyższy poziom miał charakter obronny. Poszczególne poziomy łączyły wąskie, trudne do sforsowania schody. Konstrukcja tych kościołów wskazuje, że czasy w których powstały nie należały do bezpiecznych. Bornholm, jako niewielka wyspa jest miejscem swoistych rekordów. Tutaj znajduje się największe w Danii skupisko tajemniczych kamiennych obelisków z epoki brązu - menhirów. Miały one prawdopodobnie znaczenie kultowe, związane z wierzeniami ówczesnych mieszkańców wyspy. W centralnej części wyspy Bornholmezy z dumą pokazują kompleks leśny Almindingen, który jest efektem sztucznego zalesiania. W ten sposób powstało zbiorowisko leśne o powierzchni 2400 hektarów, co czyni go trzecim co do wielkości zespołem leśnym Danii. Warto także wiedzieć, że połowa populacji żab Królestwa Duńskiego kumka właśnie na Bornholmie. Do kolejnych ciekawostek należy jedyna na wyspie mleczarnia



Fot. 80. Bornholmetry.

w Klemensker. Rozstawiła ona Bornholm daleko poza granicami Danii. Stąd bowiem pochodzi jeden z najlepszych na świecie serów pleśniowych - Sct. Clemens Danablu, który można kupić także w naszych sklepach. Liczne atrakcje na wyspie sprawiają, że czas szybko mija. Na przystani w Nexø, czeka już statek M/S „Jantar” i wkrótce Bornholm zniknie za widnokręgiem. Pozostają jednak mile wspomnienia.

Ks. Adam Ogiełło

Październik 2006 r.

ŚLADAMI DRAKULI - WŁADA PALOWNIKA



Nie znam osoby, która by nie słyszała legendy o Drakuli. Nie tylko książka Brama Stokera ale i liczne filmy opowiadają nam tę historię usnutą na kilku faktach. Legenda o Drakuli żywiącym się ludzką krwią jest na tyle interesująca i inspirująca, że szukanie w niej prawdy czy fałszu na nic się zda. Ciekawość zobaczenia miejsc związanych z nią jest zbyt silna aby ją zignorować.

Jak pisałem we wcześniejszym artykule pierwszy raz odwiedziłem Rumunię będąc kilkunastoletnim młodzieńcem. Podczas wyprawy penetrowaliśmy jaskinie wapiennego masywu Bihor. Później wracałem tam kilka razy zauroczony dzikością gór, folklorem i niesłychaną gościnnnością bihorskich pasterzy. W ubiegłym roku włożyłem się prawie miesiąc śladami Włada Palownika - legendarnego Dracula z Transylwanii.

Jego postać stała się słynna dzięki powieści irlandzkiego pisarza Brama Stokera, na kanwie której powstał m.in. film Nosferatu Wampir autorstwa Wernera Herzoga.

Za życia książę Wład Tepes był niezwykle okrutnikiem, ale po śmierci nie stał się jednak wampirem. Warto przytoczyć Państwu kilka faktów historycznych z życia „Wampira”

Książę Wład Tepes urodził się w 1431 r. w Schasburgu (dziś Sighisoara), małej miejscowości w Transylwanii. Przejął imię po swym ojcu Vladzie Draculi, który należał do Zakonu Smoka. Celem istnienia tego zakonu była obrona przed tureckimi najazdami. Ojciec objął imię „Dracul” tego samego roku, w którym urodził się jego syn; wraz z przystąpieniem do Zakonu Smoka. „Dracul” znaczy smok lub diabeł. Młody książę został zaś nazwany „Dracula”, co znaczyło „syn smoka / diabła”. Ojciec był władcą Wołoszczyzny i zaciekłym wrogiem Turcji, jednak w 1437 r. został jej podporządkowany - kiedy 2 jego synów: Włada i młodszego Radu, porwali Turcy i uwięzili w Istanbule. Podczas pobytu w niewoli poznał wiele rodzajów tortur.



Fot. 81. W tym domu urodził się Wład Tepes.

W ciągu 7 lat swojego panowania stosował wobec poddanych terror i zabił dziesiątki tysięcy ludzi, w tym wielu swoją ulubioną metodą - poprzez nabicie na pal. Na



Fot. 82. Zabytki Sigiszuara - rodzinnego miasta Włada.

zaostrzony pień odpowiedniej grubości, stojący pionowo, kazał nabijać swych przeciwników tak, by dzięki sile ciężenia drzewo powoli wchodziło i rozdzierało im wnętrzności. Znany średniowieczny drzeworyt przedstawia jak w otoczeniu takiego "lasu" z apetytem spożywa



Fot. 83. Zamek w Bramie - dziedziniec.

swoją obiad. Dzięki tej metodzie zyskał swój przydomek. Niejednokrotnie najeżdżał wioski i miasta, po czym urządzał rzeź prawie wszystkich ich mieszkańców. Miało to miejsce szczególnie w przypadku miejscowości zamieszkałych przez ludność niemiecką lub obcego po-

chodzenia. Cóż - czyścił swe ziemie z nieprawowitych mieszkańców. Niemiecka propaganda obwoływała go mistrzem okrucieństwa i szatanem, lecz mimo to w Europie cieszył się dobrą sławą dzielnego pogromcy Turków. Wobec jeńców lubił też stosować ćwiartowanie żywcem, obdzieranie ze skóry, gotowanie, a czasem mniej wymyślne obcięcie głowy. Nadmierne okrucieństwo wynagradzał swą mądrością jako władca i szczególnym rodzajem poczucia sprawiedliwości. Skutecznie dążył do umocnienia państwa. Jako silny wódz nie akceptował nieposłuszeństwa. Kiedy dwóch tureckich ambasadorów wkroczyło do jego sali tronowej i odmówiło zdjęcia turbanów, zdecydował, że skoro są do nich tak przywiązani, trzeba je im gwoździami przybić do głowy.

Palownik zginął w zwycięskiej dla niego bitwie z Turkami, prawdopodobnie zdradziecko zamordowany przez bojarów. Martwemu Draculi ucięto głowę i wysłano ją do Konstantynopola, a resztę zwłok spalono w klasztorze w pobliżu Snagov w Rumunii.



Fot. 84. Zamek w Bramie.

Palowanie...

Narzędziem kary był przygotowany wcześniej pal - mocno zaostrzony z jednej strony drewniany słup. Nogi leżącego na ziemi skazańca kat wiązał sznurami lub powrozami do pary koni lub wołów, a pal kładł między nogami skazanego. Gdy zwierzęta zaczynały iść, ciągnęły ze sobą skazańca. Pal wbijał się w człowieka i pograżał się w nim, ale nie całkowicie. Kat odwiązywał zwierzęta i stawiał słup z nabitym pionowo. Pod wpływem ciężaru ciała pal pograżał się coraz głębiej, przebijając powoli wnętrzności. Skazaniec konał czasem nawet 3 dni. Krzywo wbity pal znacznie przedłużał cierpienia skazańca. Czasami, dla zaostrenia kary, skazańca po nabiciu na pal smarowano łatwopalną substancją i podpalamo.

Uff, to chyba Państwu już wystarczy...

Ślady Palownika

Siedmiogród - siedem miast : Bastrica, Braszów, Kluż - Napoka, Mediasz, Sebesz, Sybin, Sighisoara, miast związanych z legendą o księciu Drakuli. Warto odwiedzić



Fot. 85. Zamek chłopski - widok ogólny.

wszystkie z nich, ale szczególnie polecam Sigisoare. Niezwykle są również warowne kościoły, tak charakterystyczne dla krajobrazu Transylwanii. Obronne mury, otwory strzelnicze i systemy baszt upodabniają je bardziej do warownych zamków niż budynków sakralnych. Swoją funkcją nie tylko przybliżały mieszkańców okolicznych wiosek do Boga, ale chroniły również podczas tureckich najazdów. Niepowtarzalnego nastroju dodaje dobrze zachowana zabudowa saskich wsi otaczających kościoły.

Chłopskie zamki - to następna ciekawostka na trasie szlaku Palownika, znajdujące się w wielu wsiach, jeden niepodobny do drugiego. Twierdze, w których nie ma wystawnych pałaców, ale umocnienia, grube mury obro-

ne, spichlerze na zgromadzenie zapasów i zwykłe pomieszczenia, które dawały schronienie podczas najazdów. Jeden z nich, zamek w Râșnov, bronił się podczas oblężenia trwającego 3 lata! Tutaj również pełno pamiątek po Władzie.

Chociaż rządy Drakuli opierały się na przemocy, stworzył on prawo, którego nikt nie łamał. Srogie kary za kradzież, morderstwo czy kłamstwo oczyściły społeczeństwo z wyrzutków. Były dyktator komunistyczny Nicolae Ceaușescu uznał go za bohatera narodowego i to już niestety



Fot. 86. Dziedziniec zamku chłopskiego.

nie jest bajka, ale historia. Historia do której być może powrócimy przy następnych opowieściach...

Grzegorz Kuśpiel

Missa Montana

"(...) On, Wcielony Bóg, sprawował pierwszą Eucharystię

na górze Syjon, a potem złożył ofiarę z samego Siebie na górze, zwanej Miejscem Czaszki"

(ks. R. Rogowski "Uczynisz Mi ołtarz z kamieni")

Rozświetlony zorzami wschodu krag księżycy z każdym krokiem coraz wyraźniej chowa się za śnieżną granią, jakby zawstydzony swoją niepotrzebnością. Słońce, którego jeszcze nie widać i które nie rozgrzewa zmrożonej do kilkudziesięciu stopni poniżej zera przestrzeni, barwiąc na różowo pyzatą tarczę obwieszcza światu swe nieuchronne zwycięstwo. Zmaganie światła i ciemności za kilka minut skończy się bezapelacyjnym triumfem słońca. Za dwanaście godzin będzie odwrotnie, ale to jeszcze całe dwanaście godzin...

Skrzypienie raków zmienia swój ton wraz ze zmianą nachylenia lodowego stoku. W kilka minut później staję na szczycie Pik 30-lecia Uzbeckiej SSR. Zrzucam plecak - „mordercę”, a zmęczone niedostatkiem

tlenu płuca łapczywie łapią rozrzedzone powietrze. Z kieszeni kurtki wyciągam zaklejone w folię luźne kartki brewiarza i czekając na wspinających się daleko za mną kolegów, rozpoczynam modlitwę. "Kiedy ranne wstają zorze..." - mruczę pod nosem słowa niedzielne hymnu z Jutrzní, a wzrokiem omiatam czerwony horyzont. Cudowna feeria barw, zmieniająca się z sekundy na sekundę. Wschód słońca nigdzie nie jest tak fascynujący, jak w górach. Z własnej inicjatywy uzupełniam słowa pieśni: "Tobie ziemia, Tobie morze - i Tobie góry; góry, które są moją fascynacją - Tobie śpiewa żywioł wszelki...".



Fot. 87. Nocne podejście na Pik Razdielnaja.

Kątem oka rejestruję nadejście kolegów. Każdy zrzuci z pleców wór, siada na nim i w milczeniu wydysza zmęczenie. Ale nie tylko zmęczenie jest przyczyną ciszy. Z zafascynowaniem każdy z nas przypatruje się dokonującym się na naszych oczach procesom zmieniającym oblicze świata. Północna ściana siedmiotysięcznego Piku Lenina, zrazu lodowato niebieska, różowieje. Śnieg zostaje gwałtownie zalany krwią, która po chwili traci swój intensywny kolor rozjaśniając się i zmieniając w skórkę pomarańczową. Nagle pierwszy promień wschodzącego słońca obwieszcza omyślność naszych zmysłów: śnieg wcale nie jest niebieski, różowy,



Fot. 88. Panorama Pamiru.

ani krwistoczerwony czy pomarańczowy; jest żółty! Gdy kończę odmawianie brewiarza i znów podnoszę wzrok na otaczający mnie świat gór, słońce-klamca (lub może tylko sprytny oszust, który mami nasze oczy) drwi sobie z moich odkryć iskrzącą milionami błysków bielą śniegów. Boże, jakież to wszystko piękne!

Niemal bezwolnie myśl ucieka w stronę tego jedyne, również niedzielnego Poranka, sprzed blisko dwóch tysięcy lat, kiedy wschodzące słońce oświetliło pusty Grób, zajrzało do jego wnętrza, liznęło pierwszym promieniem ułożony u węzłowia całun. Może gdyby ktoś tam wtedy był, zauważyłby również zmieniające się barwy szaty, najpierw lodowato, wręcz trupio niebieskiej, potem zalanej czerwienią krwi (i Krwi), zmieniającej kolor aż do bieli obwieszczonej światu zwycięstwo Światła nad Ciemnością. Dwa niedzielne poranki...

Z lekkim niepokojem myślę o tym, gdzie przyjdzie mi sprawować Eucharystię? Czy uda się wejść dzisiaj na szczyt Razdielnaja (6200m n.p.m.) i sto metrów niżej, na przełęcz, założyć trzeci obóz, by następnego dnia zaatakować szczyt? Jak zachowają się nasze organizmy na tej wysokości, czy wytrzymamy kondycyjnie? I jaka będzie pogoda? Tyle niewiadomych. Sprowokowani przez zbierających się do dalszej drogi Niemców, którzy idą razem z nami, ale jednak jakoś osobno (nie tylko w sensie fizycznym), zarzucamy na plecy ciężkie wory. Są w nich wszystkie potrzebne do przeżycia na dużych wysokościach sprzęty górskie: namioty, karimaty, śpiwory, kuchenki gazowe, naczynia, jedzenie i picie, lekarstwa, zapasowe ubrania, baterie do latarek i sprzęt wspinaczkowy. W moim plecaku dodatkowo spoczywa

starannie zawinięty kielich z pateną, hostie, wino i mszalik. Niosę to wszystko, by w górach - tam, gdzie funkcjonuję jako alpinista - nie zapomnieć o tym, że jestem przede wszystkim kapłanem. Że moim celem jest nie tylko wejście na szczyt i powrót w doliny.

Tuż przed południem stajemy na najwyższym miejscu Piku Razdielnaja. Na południe od nas rozciąga się wspaniała panorama Pamiru z dwoma siedmiotysięcznikami (Pik Komunizma i Pik Korzeniewskiej), po lewej widać chiński Pamir. Z tyłu, za nami - otoczenie lodowca Lenina, skryta we mgłach Dolina Ałajska i zębate pasmo Ałaju. Widoczność cudowna w promieniu 200 kilometrów. Cieszymy się jak małe dzieci, choć wyrażamy to mniej ruchliwie (ach, ta wysokość!). Następane trzy godziny to morderca z rozbijaniem obozu. W zboczu śnieżnym trzeba wykopać platformy pod namioty i zabudować tak, by silny wiatr, przewalający się nad przełęczą, nie zdołał ich zniszczyć. Kopanie idzie nam strasznie powoli. Trzy ruchy łopaty i dyszymy, jak po biegu maratońskim. Po kilku ruchach przerywanych spazmatycznym łapaniem powietrza - zmiana przy łopacie. I tak aż do skutku, którym są dwa niewielkie namiotiki schowane za śnieżnym parawanem.

W międzyczasie Niemcy, którzy dowiedzieli się, że jestem księdzem, budują ołtarz. Łopatą i specjalną piłą wycinają sześcienne bryły lodu i ustawiają tak, jak to robią Eskimosi budujący igloo. Gdy jest gotowy, rozciągają na nim biały obrus, który wspinający się z Niemcami i Szwajcarami Ukraińcy przytwierdzają głowicami czekanów - by nie porwał go wiatr. Na nim rozkładam korporał i naczynia liturgiczne. Do plastikowej ampulki wkładam odrobinę świeżego śniegu, który zastąpi wodę.



Fot. 89. Ks. K. Gardyna odprawia Mszę Świętą.

Zakładam stulę i znakiem krzyża rozpoczynam Mszę św. Na wysokości 6100m n.p.m. Chyba nigdy jeszcze Msza św. nie była sprawowana tak wysoko*. Z niepokojem patrzę na miotane wiatrem obrzeża korporału. Na wszelki wypadek poprzyciskaliśmy wszystko metalowymi karabinkami alpinistycznymi. Niech służą nie tylko do asekuracji ludzi. Z odległych namiotów wypełniają Ukraińcy i Szwajcarzy i przysiadają na karimatach przy namiotach Niemców. W tej chwili kilka grup osób, które parę godzin temu dość niechętnie współ-

pracowały ze sobą przy ciężkim torowaniu w głębokim śniegu, staje się wspólnotą. Łączy ich Eucharystia. Nawet tych kilku niewierzących siedzi zadumanych, w milczeniu. Odczytuję po polsku Ewangelię zdając sobie sprawę, że rozumieją ją tylko uczestnicy mojej wyprawy i może nieco Ukraińcy - ale nie mam tekstu w języku niemieckim. Ofiarowanie jest tym razem nie tylko ofiarowaniem chleba i wina - owocu ziemi i pracy rąk ludzkich. Na patenie składam również kolory świtu, zmęczenie przy wspólnym torowaniu, trud rozbijania obozu i budowy ołtarza, a także niepokoje dotyczące jutrzejszego zdobywania siedmiotysięcznego Piku

Lenina. Za chwilę unoszę w górę Ciałło Chrystusa i kielich z Jego Krwią. Biała Hostia wtapia się i jednoczy z osłepiającą bielą śniegu, zaś złoty Kielich wyraźnie z nią kontrastuje. Tak jak my, ludzie gór - zjednoczeni dzięki Eucharystii, choć tak różni od siebie. W odległym zakątku świata, wysoko, wysoko - Missa montana.

Ks. Krzysztof Gardyna

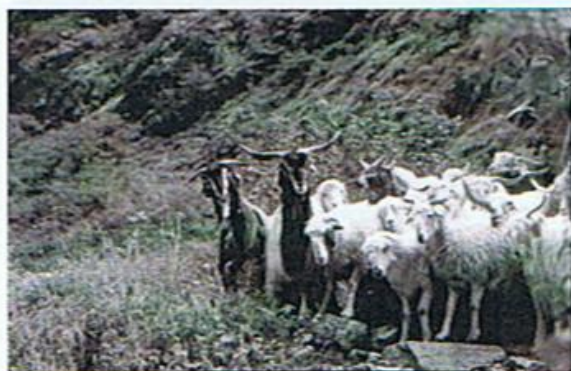
* Tekst został napisany w 1992 r. W 5 lat później ks. Gardyna odprawił Mszę św. jeszcze wyżej - na szczycie Gasherbruma II (8035 m n.p.m.).

Indyjskie Himalaje Kumaonu

W relacjach osób opisujących swoje wrażenia z pobytu w krajach południowych często pojawia się określenie kontrastu dla opisanego zastanej rzeczywistości. Owa rzeczywistość określana jest jako kontrastowa zarówno w odniesieniu do warunków (zwłaszcza społecznych) panujących w Polsce, jak również do sytuacji wewnętrznej danego kraju. Indie są tego najlepszym przykładem. Kontrastowość ta sprawia, że kraj ten fascynuje lub przeraża. Nie sposób jednak być w stosunku do niego obojętnym.

Indie są również krajem o imponującej wręcz różnorodności florystycznej i faunistycznej. Zawdzięczają to przede wszystkim Himalajom, które stanowią barierę dla ciepłych i wilgotnych mas powietrza z nad Oceanu Indyjskiego z jednej strony oraz zimnego powietrza z Tybetu.

Tegorocznym celem naszego wyjazdu w Himalaje był rejon Kumaonu; lodowiec Milam, okolice Nanda Devi 7816 m n.p.m., najwyższego szczytu Indii znajdującego się całkowicie na terytorium tego kraju oraz tropikalne lasy monsunowe, chronione w parku narodowym Rajaji w dolinie Gangesu.



Fot. 90. Jesienny redyk-osot.

Przygodę z Indiami rozpoczęliśmy w Parku Narodowym Rajaji. Tutaj swoją największą ostoję w północnej części kraju (poza graniczącym z nim



Fot. 91. Nad Bogudiar.

Parkiem Narodowym Corbett'a) mają m.in. słonie, tygrysy oraz lamparty. Szczególnie liczną grupę zwierząt stanowią ptaki, o niezwykle fantazyjnych kształtach i jaskrawych kolorach. Prawdziwą ozdobą parku są pawie, które bez trudu spotkać można również w wielu innych zakątkach subkontynentu. Lasy monsunowe podziwiać można natomiast biorąc udział w zorganizowanym safari, a jeśli kogoś na to nie stać podczas podróży koleją z Haridwaru do Dehra dun, stolicy stanu Uttaranchal. Wędrowanie „na dziko” jest zupełnie niemożliwe i nie chodzi tu tylko o względy bezpieczeństwa. Roślinność w tych lasach jest tak gęsta, a przy tym kłująca i parząca, że całkowicie uniemożliwia poruszanie się po nich.

Sama podróż do Munsyarii, skąd biorą swój początek trasy trekkingowe w wysokie partie gór jest już atrakcją samą w sobie. Droga wiję się po stromych, urwistych zboczach. Trudno nawet w takich warunkach skoncentrować się na oglądaniu resztek lasów ced-



Fot. 92. Wodospad w okolicy Lilam.

rowych i żywotnikowych, skoro odnosi się wrażenie, że każdy zakręt może być ostatnim. W Munsyarii wita turystów napis na poręczowej tablicy „Witamy w raju na Ziemi”. Paradoksalnie „raj” oglądany z tego miejsca wygląda nieszczególnie, jakkolwiek okolica wioski otoczonej koroną sześciotysięczników masywu Panchchuli jest rzeczywiście niezwykła. Nasze humory psuła tylko przedłużająca się pora monsunowa. Ciemne chmury wisiały nad górami już czwarty dzień z rzędu. Deszcz równomiernie, niesłabnąco padał dzień i noc. Czekaliśmy nieco przygnębieni, wypełniając dni oglądaniem rozgrywek koszykarskich ligi azjatyckiej. Każdy dzień, jeszcze przed wstaniem z łóżka zaczynał się od nasłuchiwania kropel deszczu. Czwartego dnia za oknem panowała cisza. Nieodczony to znak, że himalajskiego walcza czas zacząć.

Wędrówka pod lodowiec Milam oraz północną ścianę Nanda Dewi East nie jest długa, zajmuje najwyżej 10 dni w obie strony. Szlak prowadzi początkowo wśród subtropikalnych lasów górskich. Za wioską Lilam droga jest dosłownie wykuta w skałę w stromym zboczu doliny nad rzeką Goriganga. Niezwykłego uroku okolicy dodają liczne wodospady. Woda spływająca ze zboczy ponad szlakami tworzy tunele wodne. Egzotyki okolicy dodają spotykane na ścieżce stada małp -langurów, wygrzewające się duże jaszczurki oraz aleksandrety obrożne, zielone papugi z wrzaskiem przelatujące ponad koronami drzew. Poza

Himalajami niewiele jest miejsc na świecie, gdzie poprzez pryzmat lian oraz egzotycznych zwierząt można podziwiać lodowce. Oprócz nas jedynymi świadkami tej sceny byli pasterze, którzy po koniec września podążają wraz ze swoimi stadami owiec i kóz w doliny na zimowiska. W Himalajach Kumaonu nie ma zbyt wielu turystów. Kilku Niemców spotkaliśmy dopiero po tygodniu wędrówki.

W okresie osotu (redydu jesienno) pustoszeją całe wsie położone powyżej Rilkoty. Dzień naszego przybycia do Panchu był ostatnim dniem pobytu himalajskich górali na halach. W ciągu zaledwie kilku godzin wszyscy pasterze opuścili swoje zagrody. Zostaliśmy sami mogąc delektować się niezwykłą ciszą, jaką zapanowała w wiosce. Wśród kamiennych domów wspaniale komponowanych w wysokogórską scenę, gdzie jeszcze niedawno było gwarno od dzieci, od nawoływania zwierząt przez pasterzy, hula wiatr, a księżyc oświetla zatopione w ciszy zagrody. Obecność pasterzy była dla nas bardzo wygodna, ponieważ mogliśmy za niewielkie pieniądze zakupić coś do jedzenia, bądź napić się wspaniałej herbaty z mlekiem. Teraz zostaliśmy zdani sami na siebie, a ściślej pisząc na zakupki chińskie, czego od lat mój organizm nie toleruje. Na marginesie warto wspomnieć, że wypas zwierząt powoduje w górach ogromne spustoszenia. Powyżej miejscowości Bogudiar, leżącej jeszcze w strefie podzwrotnikowej wyniszczone zostały



Fot. 93. Dolina rzeki Goriganga.

niemal wszystkie lasy. Krajobraz zdominowany jest przez jeden gatunek trawy, bylicy i osty.

Dolina rzeki Goriganga znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie granicy z Tybetem, stąd spotkać można w niej także pograniczników. Sądząc po ich wyposażeniu można by sądzić, że Indie są w stanie wojny. Żołnierze odnosili się do nas z wielką życzliwością, witając się z nami i życząc udanego pobytu. Warto podkreślić, że ze strony Hindusów, podczas całego pobytu nie przytrafiła nam się ani jedna nieprzyjemna sytuacja.

Lodowiec Panchu pod Nandą Devi osiągnęliśmy po 5 dniach marszu. Kapitałna północna ściana Nanda Devi East wznosi się w tym miejscu 3 kilometry ponad dolinę Panchu. Mimo, że góra ta nie ma magicznych 8000 m. n.p.m., swoją urodą przewyższa ona wiele z nich. Jest równie majestatyczna jak Pumori, czy Ama Dablam. Sam lodowiec jest stosunkowo niewielki, a ponadto, podobnie jak największy w tej części Himalajów lodowiec Milam jest niemal zupełnie pokryty rumoszem skalnym. Oba lodowce położone są prawie 1000 m niżej niż olbrzymy z rejonu Khumbu, co być może tłumaczy ich niewielkie rozmiary i słabo rozwinięte zjawiska lodowe w stosunku do Himalajów

Nepalu. Lodowiec Milam otoczony jest od strony północnego-zachodu murem Trisul (7100 m n.p.m.) oraz Hardeol (7000 m n.p.m.).

Wycieczkę w góry zakończyliśmy w miejscowości Haldwani, położonej u samych stóp Himalajów. Haldwani skupia w sobie wszystko to, co w tym kraju szokuje najbardziej; niewyobrażalną nędzę otaczającą miasta pierścieniem slamsów i zdewastowane środowisko. Wśród rozkładających się i fermentujących śmieci bawiły się dzieci, ponad którymi krążyły złowieszco kanie czarne. Obrazek grozy uzupełnił młot ze złamaną przednią nogą stojący przy dworcu kolejowym. Nam, nie dość jeszcze przyzwyczajonych do takiej scenerii ulgę przyniósł dopiero zapadający zmrok. Dzięki uprzejmości zawiadowcy stacji zakwaterowaliśmy się w pokoiku na dworcu, w którym nasze „europejskie” przyzwyczajenia i wyobrażenia o życiu pozostawały niezagrożone. Przed pójściem spać jeszcze chwila refleksji i mocne postanowienie, żeby dać się ponieść atmosferze tego miejsca. Dziś już wiemy, że tylko w ten sposób można uzyskać satysfakcję z pobytu w Indiach, ale także doświadczenie pozwalające w pełniejszy sposób przeżywać kolejne wyprawy.

dr inż. Tomasz Skrzydłowski

W Tibidabo nad Barcelona

Wędrując po górach Palestyny, zatrzymaliśmy się - myślę tu o artykule w poprzednim numerze naszego pisma - na Górze Kuszenia. Okazuje się, że góra związana z kuszeniem Jezusa znajduje się również w Hiszpanii, dokładniej mówiąc w stolicy Katalonii, Barcelonie. Oczywiście, że tu nie był kuszony Jezus bezpośrednio, lecz nazwa tego miejsca nawiązuje do sceny kuszenia, a ukształtowanie terenu pozwala znakomicie wyobrazić sobie to, co opisują Ewangeliści.

Wpierw nieco historii. Barcelona to jedno z najstarszych miast Hiszpanii. Niedługo należała do Fenicjan, później Kartagińczyków, z czasem do Rzymian. Zdobyta przez Wizygotów, po wiekach dostała się na niecałe 100 lat pod panowanie Maurów. W 801 roku zdobył ją król Franków. Po połączeniu Katalonii z Aragonią stała się stolicą królestwa, a od końca XV wieku wchodzi w skład zjednoczonej Hiszpanii.

Warto wspomnieć, że właśnie w tym mieście królewska para witała powracającego w 1492 r. z wyprawy do Ameryki Krzysztofa Kolumba. Tu król po raz pierwszy dowiedział się o odkryciu nowego świata. To były czasy wyjątkowego rozkwitu hiszpańskiej monarchii. Po latach znów intensywniejszy rozwój miasta rozpoczął się pod koniec XIX w. i trwa do dziś. Wizytówką - najbardziej

rozpoznawalnym symbolem - miasta jest wciąż budowany kościół św. Rodziny - *Sagrada Familia*, dzieło genialnego architekta Antonio Gaudiego.

Miasto położone nad Morzem Śródziemnym, od północnego wschodu ograniczone jest przez pasmo gór



Fot. 94. Barcelona - Tibidabo. Kościół Najświętszego Serca Jezusa.

Sierra Collserola z najwyższym szczytem Tibidabo o wysokości 512 m n.p.m., widocznie górującym nad



Fot. 95. Barcelona - Tibidabo. Fasada kościoła.

miastem. To tu na samym szczycie wzniesiono na początku XX wieku kościół katolicki poświęcony Najświętszemu Sercu Jezusa - *Sagrat Cor*. Jego charakterystyczną cechą jest potężna figura Pana Jezusa z szeroko otwartymi ramionami, jakby Zbawiciel pragnął przygarnąć, wezwać ku sobie całe miasto rozłożone u Jego stóp wraz z wszystkimi mieszkańcami i licznie przybywającymi tu turystami.

Nazwa Tibidabo wywodzi się języka łacińskiego i nawiązuje do ewangelicznej sceny kuszenia Jezusa przez szatana. Szatan kusząc wyprowadził Pana na wysoką górę i złożył propozycję: „Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon”. Po łacinie brzmi to: „omnia tibi dabo...” - wszystko Tobie dam. Jeden z witraży kościoła ukazuje scenę rozmowy Jezusa z szatanem na szczycie, z którego widoczna jest rozległa i piękna zarazem panorama Barcelony.

Tu, na szczyt Tibidabo nadal przybywają tłumy i turystów, i mieszkańców Barcelony, by podziwiać imponującą panoramę miasta. Na górę można wyjechać samochodem, zabytkowym metrem lub koleją linową. Nie tylko do świątyni, lecz by spojrzeć z góry na miasto, odpocząć w pięknym parku czy wreszcie skorzystać z bogatej oferty wesołego miasteczka, które powstało tu już w 1899 roku.

We wnętrzu świątyni uwagę zwracają alegoryczne mozaiki przedstawiające między innymi alegorię Kościoła: łódź miotana przez fale, która mimo wszystko pozostaje nienaruszona. Gdy niewiele ponad sto metrów



Fot. 96. Barcelona - Tibidabo. Kuszenie Jezusa.

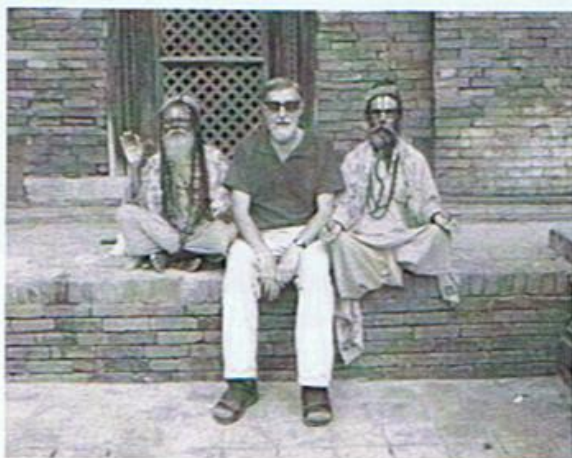
od świątyni trwa zabawa, na którą do wesołego miasteczka przybywają tłumy, to po wejściu do wnętrza kościoła można odnaleźć oazę ciszy i skupienia. W pozbawionym dziennego światła wnętrzu łatwiej wsłuchać się w głos Boga i własnego sumienia.

Ks. Roman Sławeński

GÓRY MARZEŃ

Najkrótsze podsumowanie tej wyprawy mogłoby brzmieć: dostałem w kość, ale warto było. A tak naprawdę, to obydwa te stwierdzenia są znacznie przesadzone. Po pierwsze - nie było tak źle, choć wysiłek związany z niesieniem przez wiele dni ciężkiego plecaka na wysokościach często wyższych niż Mont Blanc, to nie był oczywiście spacer. Turysta jest jednak tak oszołomiony tym, co widzi na trasie oraz tak zajęty myślą, co jeszcze ma nadzieję zobaczyć, że o zmęczeniu prawie zapomina. A po drugie - powiedzenie że warto było, to zdecydowanie za mało. Tego się nie da ani opisać, ani pokazać na zdjęciach. To trzeba po prostu przeżyć, a pobyt tu można uznać za przeżycie najwyższe. Jest się przecież w samym sercu najwyższych gór świata, najbliżej - jak tylko sobie można wyobrazić - natury, czy jak kto woli - Boga. Nawet jeżeli nie jest to sam

wierzchołek Mount Everestu, a trzy tysiące metrów niżej. Jest się w jednym wielkim sanktuarium. Z zachwytem ogląda się i przeżywa oszałamiające krajobrazy -



Fot. 97. "Święta Trójca".

ośnieżone himalajskie olbrzymy, huczące rzeki i potoki, wodospady oraz jeziora, w których odbijają się te wspaniałe góry. Także przyrodę - żyjące tu w surowych warunkach zwierzęta, lasy, hale i często zaskakująco kolorowe kwiaty. Również unikatowe wytwory człowieka, to, co w harmonii z przyrodą stworzył. Właśnie to sanktuarium sprawia, że jego duch przenika do ich wiary, tradycji, zwyczajów, ich życia, a nawet wytworów ich rąk. Widzimy na ogół biedne i proste zabudowania mieszkalne i gospodarcze, czy uprawne terasy formowane na bardzo stromych nieraz zboczach. Widzimy też to, co związane jest z kulturą duchową - mniej lub bardziej okazałe, ale zawsze kolorowe gompy, pagody, stupy, czorteny i bramy, a nawet kamienne modlitewne mani. Wreszcie sami mieszkańcy, stanowiący przecież część przyrody. Mimo że w większości pracują w obsłudze przyjeżdżających tu setkami tysięcy obcych, pozostali sobą, wierni swojej tradycji i kulturze, spokojni, przyjaźni i pogodni mimo wyjątkowo ciężkiej pracy, którą wykonują i surowych warunków życia.

I na koniec turyści, którzy wchodząc w tutejszy obcy im przecież kulturowo świat, zdumiewająco łatwo przyjmują jego reguły i dostosowują się do nich, również



Fot. 98. Stupa - świątynia malp.

stając się częścią całości. I tu nasuwa się szersza refleksja. Tam, gdzie stale mieszkamy, na co dzień ocieramy się o chamstwo, czy nieżyczliwość, a w najlepszym przypadku o obojętność na los innych. Na ulicach mijamy różnych meneli czy męty, z których wielu to pospolici przestępcy - złodzieje czy nawet rabusie. Góry niewątpliwie selekcionują ludzi, nawet nasze,

niższe niż Himalaje. W góry chodzą tylko ci, którzy poszukują wyższych doznań, posiadający potrzebę przeżywania czegoś głębszego. Wymaga to sporo wrażliwości i chęci doświadczenia czegoś innego i lepszego niż świat pozostawiony na dole. Menele tam nie chodzą, bo nie odczuwają takiej potrzeby i nie byłby



Fot. 99. "Rybi ogon" koło Anapurny.

zresztą w stanie we właściwy sposób gór przeżyć. Wydaje się, że czym góry wyższe, widać to wyraźniej. Himalaje stanowią najlepszy przykład na to, co wyżej napisałem. Tu przyjeżdżają ci, którzy stanowią swojego rodzaju elitę, poszukując wyższych, nieznanych im dotychczas przeżyć. I jak sądzę, nie zawodzą się. Himalaje przyciągają jak magnes. Ku przerażeniu lekarzy i fizjologów, przyjeżdżają tu nawet ci, którzy do tej pory po górach, nawet tych najniższych, nigdy nie chodzili. Ci ludzie to wcale nie margines. Często kończy się to tragicznie. Dwa takie przypadki zdarzyły się w trakcie mojej wyprawy. Wszyscy oni chcą być jednak w tym sanktuarium, chcą chłonąć jego piękno i czuć jego atmosferę. Są gotowi nie tylko czerpać z tego bogactwa, ale także dać coś z siebie, jak choćby wysiłek na trasie, czy akceptację trudnych i surowych warunków pobytowych. I może podczas tej wędrówki zmieniają się, stają się inni - lepsi, życzliwsi i bogatsi duchowo, biorąc to, co najlepsze z tutejszego świata dzięki kontaktom z himalajską przyrodą i mieszkańcami, a także innymi turystami. Udziela się im duch tego sanktuarium.

Spotkałem niemało osób, pragnących uciec choćby na kilka tygodni czy miesięcy od problemów tego świata. Wędrujących na ogół samotnie osób skrzywdzonych

przez los, czy innych ludzi. Spotkałem tu "nawiedzonych" w pozytywnym sensie tego słowa, idealistów promieniujących wręcz życzliwością, szukających tu potwierdzenia tego, w co wierzą. Znamienne jest to, że podczas wielodniowej wędrówki, stykając się lub choćby mijając z tysiącami osób, nie spotkałem się z przypadkiem chamstwa, braku kultury czy nieżyczliwości. Charakterystyczne, że podczas całej wyprawy nie widziałem ani jednego turysty z papierosem w ustach podczas marszu, czy odpoczynku.

Wprawdzie mówię tu cały czas o trekkerach, a więc osobach wchodzących w głąb tutejszych gór, ale myślę jednak, że dotyczy to także innych turystów, uczestników typowych imprez objazdowych organizowanych przez agencje, zwiedzających Nepal i jego zabytki a widzących Himalaje tylko z okien samolotu podczas specjalnych lotów wzduż tych gór. Wydaje mi się, że jeżeli ktoś wybiera Nepal jako cel wycieczki, nie czyni tego



Fot. 100. Pagoda w Bhaktapurze.

przypadkowo. Choć zapewne na ogół ci turyści nie byłoby w stanie podjąć trudów trekkingu, ale przyjeżdżają właśnie tutaj, wybierając Nepal, zamiast jakiejś południowej plaży i bezmyślnego smażenia się na słońcu. Przyciąga ich magia, kultura i atmosfera tego kraju, choć nie ma tu wspomnianych plaż, czy w europejskim znaczeniu lokali nocnych, dyskotek, ani kasyn.

To, że tak idealistycznie napisałem o Nepalu i ludziach, nie znaczy wcale, że jest to raj na ziemi zarówno dla mieszkańców, jak i turystów. Nie ma idealnych krajów, nie ma idealnych ludzi - Nepalczyków, czy

turystów. Jestem daleki od idealizowania i udawania, że nie widziałem w tym kraju ciemniejszych stron życia. Jest to jednak Azja i Europejczyka może razić wiele rzeczy. Musi się liczyć z pewnymi niedogodnościami i być na nie przygotowany. Nie jest on przede wszystkim przyzwoity, wycieczony do tutejszych standardów higienicznych, pobytowych czy komunikacyjnych. Ich stan wynika jednak głównie z trudnych, surowych warunków, w jakich tutejsi mieszkańcy muszą żyć. Nepal zawsze był i nadal jest biednym krajem. Ludzie pracują tu wyjątkowo ciężko. Oczywiście w ostatnich latach wiele zmieniło się na lepsze. Potwierdzają to nawet ci, którzy poznali ten kraj zaledwie kilkanaście lat temu. Poprawa ta dotyczy też, a może głównie turystów. Nepal, żyjąc z turystyki i chcąc przyciągnąć tu więcej odwiedzających, podnosi standard ich obsługi. Niemniej dzięki temu kraj rozwija się a tym samym zyskują też jego mieszkańcy. Rzecz tylko w tym, aby zachodnia cywilizacja nie odebrała Nepalczykom ich tożsamości kulturowej. By korzystali tylko z tego, co w naszej cywilizacji jest dobre i by z tego potrafili we właściwy sposób korzystać. Wierzę, że tak będzie.

Gdy byłem w Himalajach i patrzyłem na olbrzymie, zdawało się niemal sięgające nieba ośnieżone szczyty, miałem uczucie, że uczestniczę w czymś nierealnym. Musiałem sobie ciągle powtarzać że przecież naprawdę tu jestem. Teraz, gdy wróciłem z wyprawy, dalej mam wrażenie, że to wszystko wydarzyło się we śnie. O tym, że tam rzeczywiście byłem, uświadamiają leżące na półce liczne pamiątki - dzieła rąk mieszkańców tej krainy, kamień ze stoków Everestu, płyty z fascynującą nepalską muzyką oraz kilkadziesiąt zdjęć w albumie.

I właściwie to byłoby wszystko, co chciałbym napisać, a co zrobiłem na gorąco, bo dostawałem na drugi dzień po powrocie do Nowego Sącza, by zachęcić innych do odwiedzenia Nepalu, nawet niekoniecznie samych gór. Czynię to, choć zdaję sobie sprawę z pewnej banalności finansowej. Bywają na pewno tańsze wycieczki, choć przy trafieniu na promocyjną cenę biletu lotniczego i biorąc pod uwagę śmieszne koszty pobytu (cena noclegu w górach to mniej niż 3 złote!), miesięczny pobyt w Nepalu odpowiada miesięcznemu pobytowi w dobrym domu wczasowym, np. w Kołobrzegu. Zapraszam więc w imieniu zawsze gościnnych Nepalczyków.

Maciej Zaremba

Krótki bilans wyprawy

Trwała ona 34 dni, od 9 października do 11 listopada 2005 r. Z tego 14 dni na trekkingu w rejonie Mount Everestu oraz 3 dni w górach w okolicy Kathmandu. Najwyższe szczyty na które wszedłem to Chhunkhunk Ri - 5559 m oraz Kala Patthar - 5545 m.

Zwiedziłem dokładnie zabytki doliny Kathmandu, wpisane na listę dziedzictwa światowego przez UNESCO - aktualną stolicę Kathmandu, a także miasta będące kiedyś stolicami samodzielnych państw - Patan i Bhaktapur. Kilka dni spędziłem również w Pokharze i okolicach - w rejonie Annapurny. W drodze powrotnej zatrzymałem się na dwa dni w Indiach, zwiedzając Delhi oraz Agrę ze słynnym Taj Mahal.



KĄCIK POEZJI

JESIENNY PODWIECZERZ

Jesienny podwieczerek
zagaduje wróblami
które nie odlatują
tak jak i Nadzieja
zawsze jest przy
zziębniętych

szare, prawie niewidoczne skrzydła - pokorne

a niebo dźwigają w nas
ich siła wierności przy oknie
sprawia że noc uśmiecha się brzaskiem
i znów witamy swój dzień
pieśnią najczystszych słów -
Kiedy ranne wstają zorze...



WRÓBEL

Nad okruszyną chleba
dziękczynieniem
wyśpiewuje
i tańczy -

szarozakonny psalmista wróbel

jego
radość
podtrzymuje
oddech Staruszki
patrzącej na Świat
przez okno



Lucyna Szubel



JESIENNY LIST

Jesień
szamotaniem liści
wydłuża sekund stukanie
za szybą w deszczu
jak na słońce
czekam
na promień twojej dłoni
dziś znów
nie było listu od ciebie
wiatr listonosz
wrzucił w skrzynkę
liść klonu



JESIENNY NOKTURN

Wierzb czarne klawisze
i białych prześwit
już mroczniejący wieczorem tak wczesnym

Pan Chopin stapa zziębnięty
o szal nie dba - pani Sand daleko
ręce deszczem do serca mu mokną

że znów nokturn
z białych palców - ptak nostalgii - wyfrunie
i muzycznie roztrzępoce

przemijanie liści
miłości
nas

DRUK:
Studio - 2000®
Firma Usługowa - Wesołowska
CHRZANÓW ul. Sokola 4
tel.: 032 623 13 70
Skład: Wojciech Mastawny
tel.: 032 623 36 68

"ORZEŁ SKALNY" KWARTALNIK ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
W CHRZANOWIE,
WYDAWANY JEST WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO PTT
WYDAJE ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w Chrzanowie, ul. Grunwaldzka 5
Punkt informacyjny Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17⁰⁰-18⁰⁰